Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

ROK VII. STYCZEŃ - LUTY 1933 NUMER I. - II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ❖ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW ∴ STYCZEŃ-LUTY ∴ 1933

ROK VII. STYCZEŃ - LUTY 1933 NUMER I. - II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ❖ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

Dr. J. K.

Refleksje.

Rozpoczynamy siódmy rocznik naszego wydawnictwa. Sześć lat więc służymy sprawie i sądzimy, że nie od rzeczy będzie rzucić okiem na miniony okres pracy, by stwierdzić, dokąd nas w tym czasie wysiłki nasze zawiodły. Zastrzec się musimy z góry, że nie łudzimy się, by sześcioletni nawet okres choćby ciągłej, intenzywnej i żmudnej pracy mógł — wobec wiekowego wprost zaniedbania tego terenu pracy społecznej, któremu służy „Przegląd Społeczny“ — poszczycić się znacznymi, bijącymi w oczy rezultatami. Temmniej możemy się łudzić, ileże widzimy, że po każdym naszym kroku naprzód życie z jego najrozmaitszej natury kryzysami cofa nas o dwa kroki wstecz.

Była więc nasza droga pochodem wśród nieustannych walk.

Może się to niejednemu wyda niezrozumiałem, że skromny hufiec zapaleńców, prąc naprzód z rozwiniętym dumnie sztandarem, na którym jako hasło widnieje dobro dziecka, dobro całej ludzkości, napotyka na przeciwności, przeszkody, musi każdy krok zdobywać w ciężkiej walce?

Któżto przeciwstawia się temu pochodowi, kto wziął na siebie godną chyba Efialtesa rolę przeciwnika? Z kim i o co walczyliśmy dotąd i musimy nadal walczyć?

Nie chcemy narazić się na zarzut niesprawiedliwości, nie chcemy, by ktokolwiek mógł o nas powiedzieć, że jesteśmy może przeczuleni na pewnym punkcie i wiecznie wytaczamy urojone krzywdy i dlatego nie twierdzimy — choć moglibyśmy to z pewną dozą słuszności uczynić — że walczyć musimy ze złą wolą.

Nie zła wola jest naszym przeciwnikiem — a gdyby nim nawet była, to nie byłaby najgroźniejszym.

Najcięższą walkę przychodziło nam zawsze i przychodzi też teraz staczać z — obojętnością.

Poza drobną garstką ludzi, u których opieka społeczna, praca dla dobra ogółu, stała się potrzebą już nie serca, ale sumienia obywatelskiego i społecznej racji stanu — reszta stanowi gruby mur obojętności, o który beznadziejnie się rozbijają wszelkie nasze wysiłki.

Daremnie apeluje się już nie do serca i sumienia, ale do rozumu tych, którzy choć jeszcze mogliby świadczyć, jednak ogarnięci niezrozumiałą psychozą zarzucili dawną tradycję ofiarności, na którą zawsze z dumą wskazywaliśmy i zamykają się sądząc, że na izolowanych wysepkach swego dobrobytu zdołają się ostać przed szalejącem wokoło morzem nędzy.

Daremne są także wysiłki serca i mózgu, by porwać masę jeszcze ostatecznie nie sproletaryzowaną do jakiegoś wielkiego odruchu samopomocy społecznej. Szare, z każdym dniem coraz bardziej beznadziejne życie bezzwłocznie gasi każdy z trudem wzniecony płomyk uświadomienia wspólnej odpowiedzialności wszystkich za los każdej jednostki i wszystkich społem.

Od lat sześciu „Przegląd Społeczny" jest trybuną tych, którzy bez przerwy walą taranem w ten mur obojętności. Od czasu do czasu udaje się wybić w nim małą szczelinę czyto w postaci drobnych okruchów z miejskich budżetów opieki społecznej, które z ustawą w ręku bezustanne musimy atakować, czy też w postaci jakiejś lokalnej lub na większą miarę zakrojonej akcji społecznej.

Szczeliny te jednak rychło się znów zamykają i mur stoi zwarty i groźny jak przedtem.

Kryzys... Garstce ratowników opadają ręce na widok beznadziejności ich wysiłków, szara masa ze złowrogą w swej niezrozumiałości apatją tonie w rozhukanem morzu nędzy, a krótkowzroczni wyspiarze coraz szczelniej się odgradzają, budują tamy z kruchych desek... dziecinne zabawki.

A ci, którzy z urzędu kierują naszą nawą — czy nie są również cząstką owego muru, głazem nierozerwalnie spojonym z innymi cementem obojętności?

Gdyby tak nie było, nie bylibyśmy przecież świadkami, jak naprawdę groszami z opieki społecznej chce się ratować przed bankructwem gminy i powiaty, jak niewypłaconemi domom sierót subwencjami łata się dziury w innych działach gospodarki komunalnej. Niema tu niestety wyjątków. Wszędzie dzieje się to samo. Biedzą się panowie referenci nad tem, jakbyto okruszynkę, podaną

sierotom, jeszcze okroić, choć już jest tak małą, że wymyka się z pod najostrzejszego noża. Redukuje się dotacje opiekunów społecznych o jakieś procenty, choć wie się, że i to, co dotychczas było, nie było wykonywaniem opieki społecznej, lecz ciężką osobistą udręką dla opiekunów.

Więc choć sześcioletnia praca „Przeglądu Społecznego" nie minęła bez wydatnego echa tak w społeczeństwie jak i wśród sfer rządzących, choć wzrosła znacznie liczba przyjaciół naszego pisma i oddanych wyznawców ideji przez nie głoszonych, choć na podstawie konkretnych danych możemy stwierdzić znaczny wzrost zainteresowania i zrozumienia dla wszelkich dziedzin pracy społecznej — to jednak — o ile idzie o materjalny efekt naszej pracy — stoimy tam, gdzieśmy stali na początku.

A może nawet kryzys pod niejednym względem cofnął nas wstecz.

I dlatego w siódmym roku pracy wzrósł ciężar naszego zadania, wzrosła odpowiedzialność.

Im cięższe są chwile, które przeżywa opieka społeczna, tem czujniejszemi muszą być nasze placówki, tem bardziej zwartym i nieugiętym nasz front, tem donośniejszym głos, wzywający do walki o prawa dziecka, o sprawiedliwość społeczną.

Walka ta jest może bardziej konieczną dziś, aniżeli nią była przed sześciu laty.

Dziś, gdy rozhukane morze nędzy grozi zalewem wszystkiego, co żyje, bo nie znajduje tamy, bo ci, którzy tę tamę mają budować, n'e czynią tego i nie dają innym możności budowania.

Bo setki tysięcy nędzarzy mimo wszelkie publiczne i prywatne akcje społeczne nie znajduje znikąd pomocy. Bo ręce tysięcy nieszczęśliwych dzieci, wyciągnięte z niemą prośbą o kawałek chleba — kaleczą się o ostrza nożyc, które tak zręcznie obcinają budżety opieki społecznej.

A. GOLDIN.

Gen. sekretarz Związku Tow. Opieki
nad żyd. sierotami R. P. w Warszawie.

Nasza organizacja wobec nowego prawa o stowarzyszeniach.

Prawo o stowarzyszeniach ogłoszone jako rozp. Prez. R. P. z dnia 27. października 1932. wywołało w naszej organizacji wielkie zainteresowanie. Bardzo znaczna liczba istniejących stowarzyszeń chce już obecnie przystosować swoje dotychczasowe statuty

do nowego prawa. W tym kierunku otrzymaliśmy z różnych stron zapytania na najrozmaitsze kwestje, a także żądanie wygotowania jednolitego statutu dla wszystkich naszych lokalnych organizacyj i instytucyj.

Uważamy jednakowoż za stosowne odradzić chwilowo naszym instytucjom tworzenia nowych statutów. Stosunki finansowe wszystkich naszych instytucyj są nader trudne, a przystosowanie dotychczasowych statutów do nowego prawa wymagałoby, poza pracą techniczną, także znacznych wydatków, na które nas w tej chwili naprawdę niestać. Uwzględnić należy, że w Związku naszym zrzeszone są stowarzyszenia, których statuty opierają się na odmiennych ustawodawstwach, a to austrjackiem i rosyjskiem. Z tej przyczyny ustrój pojedynczych central okręgowych, przynależnych do Związku, wykazuje pewne znaczne różnice pod względem konstrukcji prawno-organizacyjnej. Przez wspólną, harmonijną pracę dziesięcioletnią doprowadziliśmy do ujednostajnienia systemów i metod pracy na całym terenie, a dążnością naszą jest stworzyć również jednolitą organizację pod względem prawnym, opartą na tych samych zasadach prawnych. Z radością powitaliśmy wobec tego ogłoszenie jednolitego prawa o stowarzyszeniach, które umożliwia nam stworzenie takiej właśnie jednolitej organizacji. Jednak prace przygotowawcze muszą potrwać dłuższy czas, musimy uwzględnić dotychczasowy stan rzeczy, unormować stronę prawną w obrębie poszczególnych central okręgowych, a te ostatnie dopiero przystosować do jednolitej konstrukcji Związku. Rozporządzenie wykonawcze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do prawa o stowarzyszeniach przewiduje możność pozostawienia na razie istniejących stowarzyszeń na dotychczasowych statutach. Wzywamy wobec tego wszystkie nasze organizacje lokalne, by na własną rękę nie podejmowały zmian statutowych, dopóki nie wygotujemy jednolitego planu organizacyjnego, dostosowanego do trzystopniowości naszej organizacji. Nie jest zresztą wykluczonem, że organizacja nasza, która — jak nas wielokrotnie czynniki centralne i wojewódzkie zapewniały — oddała znaczne usługi społeczeństwu przez wychowanie dziesiątek tysięcy sierót wojennych, przez stworzenie jednolitej organizacji, dysponującej gęstą siecią wzorowych placówek wychowawczych, sanitarnych, kształceniowych i specjalnych, starająca się o podniesienie poziomu wychowawczego oraz poziomu pracy społecznej na prawdziwie europejską wyżynę, otrzyma charakter stowarzyszenia wyższej użyteczności. W tym wypadku otrzymalibyśmy odpowiedni statut, któryby był wiążącym także dla naszych organizacyj okręgowych i lokalnych. I z tej zatem przyczyny należy wstrzymać się ze zmianą statutów dotychczasowych aż do dalszego zarządzenia Związku,

który w tej sprawie pozostaje w stałym kontakcie z centralnemi władzami rządowemi.

Podkreślamy, że w nowem prawie o stowarzyszeniach niema ani jednego przepisu, któryby mógł sprawić jakieś trudności naszym centralnym, okręgowym lub lokalnym instytucjom lub któryby nakazał poczynienie pewnych, choćby najdrobniejszych zmian w dotychczasowym trybie agend.

Zanim ogłoszone zostało rozporządzenie Prez. R. P. z dnia 22. kwietnia 1927. o nadzorze i kontroli nad działalnością instytucyj opiekuńczych wszystkie nasze instytucje były w ten sposób urządzone, że bez przeprowadzenia jakichkolwiek zmian w swych agendach mogły natychmiast dostosować się do przepisów tego rozporządzenia. Nasze instytucje powitały obowiązek nałożony na czynniki nadzorcze kontrolowania wszystkich instytucyj społecznych, albowiem od tego czasu miały sposobność przedstawić czynnikom rządowym naszą działalność, wykazać jak ona pod każdym względem jest konieczną, pożyteczną, a nawet państwowo-twórczą. Od tej chwili zaistniał ściślejszy kontakt między naszemi instytucjami, a nadzorczymi czynnikami rządowymi, dzięki czemu praca nasza zyskała wielu przyjaciół i obrońców. Praca nasza — jak się okazało — do tego czasu prawie że nie była znaną albo mało się nią interesowano, a wielu naszych obecnych przyjaciół czyniło nam wyrzuty, że nie staraliśmy się odpowiednio zainteresować dla niej czynniki rządowe, że wykonując tak olbrzymią pracę zachowywaliśmy się zbyt skromnie.

Dlatego zapowiedź, zawarta w przepisie art. 43. nowego prawa o stowarzyszeniach, iż delegaci władz nadzorczych mogą brać udział w posiedzeniach zarządów naszych instytucyj uważamy za danie nam możności swobodnego i dokładnego przedstawienia czynnikom decydującym ogromu naszej pracy, ofiarności naszego społeczeństwa, a zarazem braków i niedoli naszych placówek pracy i nie wątpimy w to, że delegaci władz nadzorczych staną się gorącymi orędownikami naszych potrzeb. Nie wątpimy również, że w interesie sprawy i dla ciągłości pracy do pojedynczych stowarzyszeń będą delegowane stale te same osoby, które w ten sposób będą miały możność gruntownego zaznajomienia się z agendami tych instytucyj.

W myśl wyżej cytowanego rozporządzenia Prez. R. P. składają wszystkie nasze instytucje lokalne i centralne najdalej z końcem czerwca każdego roku sprawozdanie ze swych czynności władzom nadzorczym I. instancji, przedkładając również preliminarze budżetowe na rok następny. Sprawozdania te badane są przez wszystkie trzy instancje tak co do sposobu jak i celowości gospodarki. Przepis art. 24. nowego prawa o stowarzyszeniach nie

stwarza zatem dla naszych instytucyj nowych obciążeń. Będą się one bowiem mogły powoływać na swe w ustawowych terminach tymże władzom przedkładane sprawozdania i rachunki.

Odnośnie sposobu zwoływania walnych zgromadzeń oraz posiedzeń zarządów wszystkie nasze organizacje mają się stosować do przepisów nowego prawa o stowarzyszeniach, aby w ten sposób uczynić dla ujednostajnienia naszej organizacji to, co w tej chwili jest już możliwem. Przypuszczamy, że wydane zostaną jeszcze dalsze przepisy wykonawcze, które bliżej wyjaśnią zastosowanie nowego prawa o stowarzyszeniach, a w szczególności doprowadzą do sharmonizowania tego prawa z rozporządzeniem o nadzorze i kontroli nad działalnością instytucyj opiekuńczych z dnia 22. kwietnia 1927.

Do tego czasu należy w wątpliwych kwestjach zasięgać opinji central okręgowych, które w kontakcie i porozumieniu z czynnikami rządowymi najłatwiej będą mogły owe niejasności usunąć.

Dr. KORNELJA GRAFOWA.

Na ekranie życia.

(Z powodu filmu „Bezdomni".)

Aż roi się w słownictwie współczesnem od jednego małego dźwięku, który sam przez się nie ma znaczenia, ale dodany do innych zabarwia na czarno samo życie, owiewa je ponurem tchnieniem rozpaczy, maluje tak otchłanne tragedje ludzkie, że określenie „piekło" wydaje się zaczerpniętem z sentymentalnego błogostanu czasów przedwojennych. To okrutne „bez", które dzisiaj wszechwładnie panuje, stwarza symbole naszego czasu: bezrobocie, bezzarobkowość, bezdomność. Każdy z tych wyrazów to krótki, niewinny dźwięk, ot taki sobie jak każdy inny. Podobnie układają się usta wymawiając wyraz „beztroska". Ale co za bezmiar cierpień kryje się za temi słowami, do których zwolna przyzwyczailiśmy się, za słowami, które są szyldem największej hańby współczesności: wyrzeczenia się człowieka przez człowieka. Jakie prawa pozwalają obojętnie przypatrywać się ludzkości temu, jak jeden jej odłam ginie wśród najokropniejszych męczarń duchowych i fizycznych? Jaka moc wytworzyła tę zatwardziałość serc, ten bezduszny systematyzm, stwierdzający spokojnie, zimno, rzeczowo: liczba bezrobotnych zwiększyła się o tyle i tyle tysięcy...? Inicjatywa ludzi dobrej woli ratuje od zagłady jakiś ułamek wiel-

kiej, tragicznej armji rozbitków życiowych. Ale co się dzieje z olbrzymią rzeszą tych, którzy pozbawieni warsztatu pracy, chleba codziennego, dachu nad głową, upatrują w śmierci jedyną zbawicielkę? Co się dzieje z dziećmi bezdomnemi, dziećmi włóczęgami, które na ziemi nie mają nic własnego nawet... nawet... matki?

Spoglądają na nas z ekranu ponure oczy zdziczałych dzieci, tak jak patrzą na nas z za węgła rzeczywistości głodne oczy znanych nam dobrze bezdomnych. Jasnowłosy chłopak z filmu, okryty łachmanami parjas, czy to nie ten sam, który przed chwilą wyciągał do ciebie siną od mrozu rękę na ulicy i wołał błagalnym głosem: „chleba mi dajcie, proszę, bardzo proszę!" Widzę jeszcze wyraźnie tę łagodną, zrozpaczoną, dziecięco bezbronną twarzyczkę a już przeistacza mi się w oczach we wstrząsającą maskę 14-letniego włóczęgi, który na pytanie, coby chciał mieć, przerywa swe uporczywe milczenie, by wyrzucić, cynicznym uśmiechem podkreślone, słowa: „Morfinę, wódkę i dziewczynki".

Mój znajomy z ulicy i ów nędzarz z ekranu to jedna i tasama osoba, to dwie fazy tego samego cierpienia. Próżno zasłaniać oczy, próżno się łudzić. Rosyjski film „Bezdomni", to artystyczne ujęcie tego, co się zwolna zaczyna dziać na całym świecie, odzwierciedlenie lawiny, która z drobnej grudki śniegu pęcznieje w szalejący żywioł i sieje grozę zdruzgotania odrazu wszystkiego, co wzniesiono drobną, twórczą i zapobiegliwą pracą.

Po ulicach miast włóczą się bandy opuszczonych, bezdomnych, zdziczałych dzieci. Nie znają ojca ni matki, ogrzanego mieszkania, ani dotknięcia ciepłej dobrotliwej dłoni. Żyją tem co zdobędą, ukradną, wydrą innym. Domem ich — ulica, rozrywką — gra w karty i bijatyka, szkolą — okrutne, bezlitosne życie. Mali chłopcy to złodzieje i mordercy, małe dziewczynki to prostytutki. Film ten nie kryje tego, co ma do powiedzenia, za parapetem szablonu, siecze bez ogródek ohydną prawdę. Czyż niema na taką prawdę odpowiedzi? Czy niema już dla świata ratunku, czyż musi beznadziejnie zaginąć i utonąć w niepamięci epoka, która potrafiła zdobyć się tylko na bezrozumny przelew krwi i wysila się na coraz wymyślniejsze formy nienawiści?

Ów wstrząsający film to w rozwiązaniu nie negacja lecz potwierdzenie życia, radosna afirmacja bytu, wyzwolenie z koszmarnych obrazów nędzy i zepsucia przez wspólną, twórczą, odradzającą pracę.

Jak skierować niszczycielski żywioł w silnie ujęte koryto? Jak opanować złe instynkty, jak wykorzenić narowy, wyeliminować jad zwątpienia i rozkładu z dusz zdeprawowanych dzieci?

Przedewszystkiem trzeba wierzyć. Trzeba zrozumieć, że człowiek nie jest zły, że złym czynią go tylko nieszczęsne warunki

życiowe. Trzeba znaleźć w sobie moc wytrwania, chociaż wszystko wali się w gruzy, trzeba spojrzeć obojętnie na rumowisko własnej pracy i z nową otuchą zacząć budować nanowo.

Na popielisku dawnego świata rodzi się nowy człowiek, silny, ofiarny, pełen uczucia a pozbawiony miękkiego sentymentu, człowiek, którego miłość wynika ze zrozumienia drugiego, jego męki, jego niedoli. Wymarzony ten typ towarzysza, wychowawcy i opiekuna bezdomnych dzieci zaklęty został w filmie w postać Sergejewa. Postulaty, które urzeczywistnił w Ameryce Lindsey, w Austrji Aichhorn, zasady nowoczesnej pedagogji i psychoanalizy nie są obce twórcy filmu, Ekkowi. Najciekawsze może obrazy to nawiązywanie kontaktu wychowawcy z moralnie zaniedbanymi. Soczewka czujnego aparatu uwypukliła spojrzenia, gesty, walkę dwóch światów, tego, który przez okiełznanie chce przynieść pomoc i tego, który więzów boi się więcej niż śmierci. Jak w opowiadaniu Lindseya odstawia Sergejew grupę młodocianych włóczęgów bez eskorty na miejsce przeznaczenia, gdzie urządzono dla nich warsztaty rękodzielnicze. Jak u Lindseya przywraca się pozbawionemu wszelkiej godności człowiekowi pierwsze jego prawo — prawo do szacunku. „Pocóż miałbym was pilnować, zgłosiliście się przecież dobrowolnie". Chłopcy spotykają się po raz pierwszy z wiarą w ich uczciwość i dobre chęci. Nie podchodzi się do nich z uśmiechem obłudy ani z batem nakazu. Dorosły przemawia do równego sobie, do młodszego towarzysza. Starszy jest i rozporządza większem doświadczeniem ale nic więcej. Nie poucza, nie rezonuje. Pokazuje tylko naocznie ponętne perspektywy uregulowanego życia, w pracy i w znoju ale i w radosnem zwycięstwie nad pokonanym materjałem, w upojeniu tworzenia. Skierowanie niszczycielskiej bujności młodzieńczej na twardo ubity szlak twórczego wyżycia się, ujęcie rozkładczej potęgi w żelazne karby dobrowolnego posłuszeństwa — oto teza filmu. Nie jest winą rzeki, jeśli szarpie brzegi, rozrywa zapory, zalewa pola uprawne. Jest winą administracji, jeśli na czas nie zbudowała tamy, nie zapobiegła wylewom.

Jest w tym poważnym filmie radosny i podnoszący na duchu optymizm. Jest w nim ton surmy bojowej, wzywającej nie do walki z człowiekiem, lecz nawołującej człowieka do walki przeciw zagładzie kultury. Wykazuje jak wielkie i dodatnie mogą być rezultaty zbiorowej, dobrze zorganizowanej pracy, jak ważnem jest by ludzie nie rozpadali się na sobkowskie grupki, partyjki i stronnictwa, ale służyli wspólnie jednemu wielkiemu celowi: zapewnienia k a ż d e m u człowiekowi takich warunków, w których istnienie na ziemi przestanie być męką, udręką i nieszczęściem, lecz można mu będzie nadać radosne a dostojne miano — ż y c i a.

Dr. M. S.

Moja niedziela.

22. stycznia 1933. Dzień pogodny, mroźny. Ziemia otulona białą szatą śnieżną. Mój starszy syn prosi mnie, bym poszedł z nim za miasto. Ju żdawno nie mieliśmy sposobności odbycia wspólnego spaceru.

Niestety muszę odmówić, prosiłem bowiem mą urzędniczkę, by zrezygnowała z wolnego dnia niedzielnego i przyszła do biura, gdyż muszę coś ważnego podyktować.

Urzędniczka przychodzi około 9-tej rano. Chciałbym za jakąś godzinę móc ją zwolnić, więc natychmiast rozpoczynam pracę. Ledwie jednak zdążyłem podyktować nagłówek: Sąd Najwyższy w Warszawie przez Sąd okręgowy we Lwowie, gdy znalazła się pierwsza przeeszkoda. Zgłasza się pierwszy klient z opieki społecznej. Stale przychodzi o 9-tej bezpośrednio z bożnicy, by podjąć przekazy chlebowe, wydawane przez Żydowski Obywatelski Komitet doraźnej pomocy, dla jakiejś rodziny rabinackiej, żyjącej w ukrytej nędzy. Ze względu na mrozy prosi o przydział węgla i opisuje mi straszne stosunki, w jakich odnośna rodzina żyje. Od trzech tygodni już nie palono w mieszkaniu. Troje dzieci zmarzniętych wybiega na ulicę, aby się ogrzać. Zrezygnuję chętnie, Panie Mecenasie, z chleba, daj pan trochę węgla.

Tłumaczę petentowi, że w tym roku ani magistrat, ani gmina wyznaniowa nie rozdzielają węgla przez opiekunów społecznych, ani też nie pouczyły opiekunów, dokąd bezzarobkowych nieszczęśliwców po węgiel mają skierowywać.

Obywatelski Komitet rozdziela wprawdzie węgiel, ale z powodu szczupłych funduszów może zakupywać go w bardzo małych ilościach. Mój okręg dostał już raz prawie wagon węgla, a obecnie czekać muszę cierpliwie, aż komitet znajdzie dość pieniędzy, by zorganizować drugi przydział.

Zaczynam znów dyktat. Jeszcze jednak nie zdążyłem podyktować liczby czynności, a już zgłasza się drugi petent. Mężczyzna o nieokreślonej liczbie lat, może mieć tak samo lat 40 jak i 60, siny z zimna, w lekkim płaszczyku, wytartym i podartym. Buciki łatane, a obok łat widać nowe pęknięcia. Przed dwoma jeszcze laty prowadził samoistnie sklep. Dziś żyje z czworgiem dzieci i chorowitą żoną w okropnej nędzy. Do niedawna, jeszcze niespełna sześć miesięcy temu, nie chciał od nikogo przyjąć pomocy, dziś bieda go tak przycisnęła, że zgłasza się wprawdzie nie u opiekunów obwodowych, ale u mnie, jako okręgowego, o pomoc. Podaję

mu przekazy chlebowe. Ze łzami w oczach prosi o węgiel. Ja, panie mecenasie, ogrzewam się, bo pędzę ulicami, przebędę chwilę czy u Pana czy u kogoś innego, szukam zarobku, ale żona leży chora, dzieci nie mają odzieży zimowej, nie mogą wyjść na ulicę, w pomieszkaniu zimniej jest niż na ulicy. Ściany pokryte grubą warstwą szronu. Proszę się ulitować, daj mi pan trochę węgla.

Znów ta sama litanja, zapewnianie, że jak tylko węgiel dostanę, on będzie pierwszym, który go otrzyma.

Znów rozpoczynam dyktat, jeszczem jednak nie podyktował nazwisk obu stron procesowych, gdy już nowy zgłasza się petent. Tym razem kolega szkolny mego syna. Przed niespełna dwoma laty udało się dzięki sanatorjum w Dębinie uratować go przed grożącemi suchotami. Pieniądzmi zarabianemi z lekcji utrzymuje chorego ojca, niezdolnego do pracy i dość liczne rodzeństwo, uczęszczające do szkół. Nieprzyjęty na uniwersytet ugania całe popołudnia po lekcjach i dochodami z nich utrzymuje swoją rodzinę; młody ojciec licznej rodziny. Ostatnio utracił trzy lekcje. Mieszka daleko na Bogdanówce. Wygląda wprost strasznie. Przychodzi prosić o radę co ma zrobić, nie zapłacił komornego za dwa miesiące, gospodarz grozi wyrzuceniem z mieszkania. Widać jak młodzieniec gwałtem wstrzymuje cisnące mu się do ócz łzy. Pyta się, co ma zrobić, czy ma się starać o to, by mali jego bracia mieli chociaż raz dziennie łyżkę cieplej strawy, czy też zapłacić czynsz teraz, gdy stracił kilka lekcji, gdy musi sobie odmówić jazdy tramwajem do miasta i dlatego swój obiad jada wieczorami, gdy nie może zakupić opału? Zapłata czynszu oznacza głodowanie całej rodziny, niepłacenie czynszu powoduje nieprzyjemne scysje z właścicielem realności i niebezpieczeństwo utraty dachu nad głową.

Jeszcze nie udzieliłem porady temu petentowi, a wpada jak bomba zapłakana jakaś kobieta. Jestem już przyzwyczajony do różnych widoków, jestem już zahartowany i nie tak prędko się przerażam, a jednak widok tej kobiety zamraża we mnie krew. Mam wrażenie, że stoi przedemną osoba umysłowo chora, że jej oczy szeroko rozwarte w rzeczywistości nic nie widzą. Zachorowało dwoje dzieci, zdaje się na zapalenie płuc, w domu kawałka węgla nie ma, ani grosza na lekarstwo, wskazano jej mój adres jako opiekuna okręgowego. Ona nie prosi, ona żąda pomocy. Od czego pan jest opiekunem, jeżeli pan w tak ciężkiej chwili nie może pomóc? Sam w duchu się pytam, od czego w rzeczywistości jestem opiekunem, jeśli w takim wypadku pomóc nie mogę. Telefonuję do zaprzyjaźnionego lekarza, daję na trochę węgla, by uspokoić obywatelskie sumienie.

W przyległym pokoju czeka znów kilku petentów. Jedna ma męża bezrobotnego, pięcioro dzieci, otrzymuje od kilku tygodni

przekazki chlebowe. Próbuję w tym tygodniu skrócić jej przydział, zamiast 5 chlebów dać jej trzy. Wybucha spazmatycznym płaczem, bo chleb i trochę ciepłej herbaty oto wyłączne pożywienie całej rodziny.

Do kancelarji wchodzi teraz staruszka 70-letnia. Przywlokła się do opiekuna okręgowego, aby się pożalić na swego opiekuna obwodowego, który od dwóch miesięcy nie dał jej ani grosza i u niej się nie pokazał. Ten opiekun ma zarejestrowanych 120 rodzin. Otrzymuje największy przydział bo aż 100 Zł. Jak on ma wykonać swój urząd opiekuna? Uspokajam staruszkę, notuję jej nazwisko, a ona żali się czemu Pan Bóg każe jej tak długo żyć. Straciła męża, straciła dzieci, nie ma na świecie nikogo, na stare lata cierpi i głód i zimno. Ledwo dosłyszalnym szeptem powiada: panie mecenasie, od miesiąca u mnie nie palono. Jeśli mogę leżę w łóżku, by się trochę zagrzać. Możeby mi pan dał trochę węgla?

Wyprowadzam staruszkę, a wchodzi były wychowanek zakładowy. Znam go od najmłodszych jego lat. Jako sierota wojenny wychowywał się zrazu w domu sierót przy ul. Zborowskiej, następnie w bursie. Stale zachowywał się wzorowo. Starał się ukończyć rychło naukę, albowiem ideałem jego było móc samoistnie zarabiać, móc sprowadzić matkę żyjącą, a raczej wegetującą w jakiejś małej wiosce i mieć ją przy sobie. Z powodu wątłego zdrowia nie nadawał się do żadnego rzemiosła. Uczęszczał do państwowej szkoły handlowej i w ubiegłym roku zdał z pięknym postępem egzamin dojrzałości. Nadaremnie ubiegam się o jakąś posadę dla niego. Nawet bezpłatnej praktyki wyrobić mu nie mogę. Wyjątkowo trzymam go jeszcze w zakładzie, gdzie spełnia różne czynności pomocnicze.

Zgłasza się u mnie, jako swego wieloletniego opiekuna z zapytaniem co z nim będzie, jaka czeka go przyszłość? Od matki dostaje alarmujące listy, żąda od dorosłego syna pomocy, bo ginie wprost z głodu. Co będzie?

Uspokajam jak mogę, a w duchu sam sobie zadaję pytanie: co będzie?

Znów były wychowanek zakładowy. Swego czasu porzucił studja, wychodząc z założenia, że jako rzemieślnik prędzej da sobie radę. Ledwo się wyzwolił, majster, który nie miał dość słów pochwały dla jego pilności, pracowitości, uczciwości i sumienności zwolnił go, albowiem niema dla niego pracy. Poszedł na parobka na wieś, by pracować na roli. Ale i ta karjera prędko się skończyła, gdyż i sił nie starczyło i dzierżawca, u którego pracował, utracił dzierżawę. Dziś chciałby wyemigrować. Nadarza mu się sposobność wyjazdu do Palestyny. Przychodzi do opiekuna z prośbą o umożliwienie mu wyjazdu. Nie żąda niczego prócz pokry-

cia kosztów podróży koleją trzecią klasą i jazdy okrętem pod pokładem. Jedzenia nie potrzebuje, już na okręcie jakoś się wyżywi. Gdy przyjedzie do Palestyny, to gdzieś coś już dostanie, nie może siedzieć bez pracy, czuje że czepia się go „warjacja", że stanie się złym człowiekiem.

Notuję sobie to nowe zadanie, tak trudne dziś do rozwiązania. Chciałbym przecież skończyć pismo, które koniecznie w poniedziałek musi wpłynąć do sądu. Zaczynam więc znów dyktować i udaje mi się to przez kilka minut. Jeszczem jednak pierwszej stronicy nie skończył, a nowy zgłasza się petent.

Tym razem nauczyciel o wykształceniu akademickiem, który przed dwoma laty z powodu płucnej choroby stracił posadę kontraktową, wyczerpał wszelakiego rodzaju ustawowo mu należne zasiłki, a obecnie od 12 miesięcy włóczy się ze szpitala do szpitala, jest już na tym punkcie, gdzie grozi mu zupełna demoralizacja. Przyjmuje już datki nietylko drobne, ale nawet bardzo drobne, bo jest głodny, bo niema gdzie mieszkać, niema się za co leczyć. Chciałby móc wrócić do dawnego zajęcia. Nie prosi o nic, tylko o koszta biletu do miasta, w którem przed dwoma laty uczył jako nauczyciel. Tam znajdą się ludzie lepsi, dadzą mu jakieś lekcje prywatne i znów stanie się człowiekiem.

Zrezygnowany odkładam już pracę. Jestem zmęczony, zmęczony temi łzami, temi prośbami, tą nędzą, tym bezmiarem rozpaczy, któremu zaradzić przy najlepszych chęciach nie mogę. Zalewa mnie to morze rozpaczy.

Dla rekreacji chcę duchowo połączyć się z człowiekiem mieszkającym w innem mieście. Zaczynam pisać list do człowieka, na którym mi bardzo a bardzo zależy, o którym sądzę, że potrafi może coś pozytywnego zdziałać, by zmniejszyć tą otchłań nędzy i hańby naszych czasów.

Wmyślam się w treść listu. Chwytam za pióro, zapominam o wszystkiem, myślą jestem przy tym człowieku, ale gwałtownie wyrywa się mnie z tego innego świata.

Do pokoju wchodzą dwie stosunkowo młode osoby i żądają chleba. Tłumaczę, że niemam dla nich żadnego przydziału, że mam tylko ograniczoną ilość przekazów chlebowych i że te są już zajęte. Nie ustępują, nie chcą tego zrozumieć. My i nasi najbliżsi jesteśmy głodni, panie mecenasie, dlaczego inni mają dostawać chleb, a my nie, czemu my jesteśmy gorsi od innych, czemu nasza sąsiadka otrzymała chleb?

Perswazje nie pomagają; tracę cierpliwość. Usuwam obie petentki z kancelarji. Otwieram drzwi przedpokoju, prowadzące na schody i okazuje się, że obie petentki to tylko delegacja kilkunastu postaci, czekających na schodach, a przedstawiających jakby sym-

bol nędzy. Wszystkie one chórem wołają: my chcemy chleba, my jesteśmy głodni, nam jest zimno.

Zamykam drzwi, chodzę nerwowo po pokoju i zastanawiam się nad tragizmem losu. Ja i podobni do mnie wkładamy ile tylko można serca w tzw. pracę społeczną. Często zapominamy o własnych potrzebach, często zaniedbujemy obowiązki wobec własnych rodzin, świadczymy ponad naszą możliwość, budzimy sumienia i współobywateli i tego czynnika do którego należy opieka społeczna. A wzamian za to, wzamian za ten ból, za te cierpienia, za te łzy, które nas obciążają, skierowuje się przeciwko nam nienawiść a conajmniej żal tych wszystkich, którzy pomocy otrzymać nie mogą. Pod drzwiami potęguje się krzyk, pomruki przemieniają się w demonstracyjne krzyki, słychać z pojedynczych ust przekleństwa, jeszcze trochę a wyciągnięte pięści zaczną walić w drzwi. Cała pasja, cały żal, który miałby się skierować przeciwko innym, skierowywuje się przeciwko opiekunowi społecznemu.

A i mnie porywają nerwv. Już nie mogę wytrzymać. Otwieram naoścież drzwi i donośnym głosem każę im natychmiast opuścić dom, bo zażądam interwencji policji.

Ale w sercu przecież coś łka, coś zdaje się rwać w strzępy. Tłum biedaków ustępuje, a urzędniczka moja nie znajduje nato wszystko innych słów jak te dwa wyrazy: „coś takiego".

Dr. KAROL HALPERN.

Wychowanie dzieci do pracy na roli.

Problemy wychowania naszej dziatwy bez przerwy nurtują we wszystkich rozumowaniach naszych pedagogów i praktycznie przy dziele wychowania zainteresowanych. Ścierają się zdania co do kierunku pedagogicznego, czy też co do rozwoju zasad moralno-etycznych, jak również pod względem należytego przygotowania do walki o byt i wszelkiej możliwości zarobkowania. Dowodem nasze pismo, którego treść w każdym numerze przepełniona jest refleksjami na ten temat. Pedagog, zużytkowując pewne doświadczenia ogólne i uwzględniając wszelkie zalecenia i wymogi ogólno ludzkie, państwowe i społeczne, musi jednakże wniknąć w duszę naszego dziecka i wydobyć to, co wiekami odło-

giem leży, uśpione głęboko w komórkach mózgowych czeka przebudzenia i wzniecenia.

Nasze dziecko nietylko pod względem religijnym i umysłowym posiada zupełnie odmienne i swoiste, dziedziczne i tradycyjne nastawienie. Niedostatecznie uwzględniono dotychczas uwydatniający się w mitycznych, biblijnych i historycznych dziejach Żydów pociąg do przyrody, pracy na roli i chowu bydła. Jak czerwona nić przewija się w opowiadaniach biblijnych stwierdzenie faktu zajmywania się naszych praojców chowem bydła i umiłowanie ziemi i jej płodów w przeciwieństwie do innych ludów trudniących się łowiectwem i rozbojem i zwalczających się wzajemnie bez ustanku. Najwznioślejszem świętem religijnem i narodowem był okres żniw i radosne spożywanie najpiękniejszych i najlepszych płodów podczas ogólno-ludowych uroczystości.

Tak było przez wiele wieków przedhistorycznych, podczas samoitnego państwa żydowskiego i długo, długo po upadku tegoż na wędrówce po rozmaitych krajach czy to na wybrzeżu północno-afrykańskiem, czy w Hiszpanji i południowej Francji.

Dopiero średniowiecze i ograniczenia stosowane wówczas do Żydów wytrąciło ich z dotychczasowych pozycyj i zajęć i zmusiło do zarobkowania w handlu i obrocie pieniężnym. Żydzi chociaż w części poświęcając się naukom czyto judaistycznym czyteż rozmaitym gałęziom ówczesnej wiedzy, wznoszą się na wyżyny abstrakcyjnej myśli i nauki, na ogół żyją w poniżeniu i upośledzeniu.

Zmianę przynosi wiek dziewiętnasty. Rewolucja francuska i ustawodawstwo reformatorskie Napoleona dają Żydom równe prawa, swobodę ruchu, pracy i zawodu. Od pierwszej chwili odzywa się u nich dawno stłumiony pęd do ziemi i dawne zamiłowanie do pracy rolnej. Mimo piętrzące się trudności, krok za krokiem zdobywają ziemię i usadawiają się na małych i większych obszarach we wszystkich krajach Europy (Alzacja, Westfalja, Pomorze, Poznańskie, Węgry, Czechy, Rumunja i zwłaszcza w Polsce). Również w Ameryce Północnej, Argentynie i Brazylji. Wszędzie z coraz większą intenzywnością rozszerzają swój stan posiadania. U schyłku zeszłego wieku i na początku obecnego jesteśmy świadkami rozkwitu rolnictwa żydowskiego, które u bezstronnych znajduje uznanie i wyróżnienie. Wojna i jej następstwa poczyniły straszne spustoszenia w krajach największych skupień żydowskich i zniszczyły prawie wszystkie warsztaty pracy rolnej w wielu krajach a najbardziej u nas. Gospodarstwa żydowskie, pozbawione domostw straciły swoich właścicieli bądźto zabitych, bądźto usuniętych przez działania wojenne i leżą odłogiem. Wkrótce jednak po złagodzeniu ostrych przejawów wojennych i przewrotów po-

wstają trzy nowe ośrodki pracy rolnej Żydów, które znowu dają dowód zamiłowania Żydów do roli i pracy na niej. Na pierwszem miejscu należy tu wspomnieć o pracy kolonizatorskiej naszej młodzieży w Palestynie, na ziemi ojczystej, któráto praca budzi uznanie i podziw całego świata. Zbyt to znane aby się długo nad tem rozwodzić. Drugiem miejscem osiedlania masowego i powrotu Żydów do ziemi, gdy tylko otrzymują możność osiedlenia, jest Rosja. Zwyż 100.000 rodzin osiedla się tu w prawie dziewiczych i nieobrobionych stepach, by swoim znojem je użyźniać. Niestety ciągle eksperymentowanie i zmiany systemu gospodarczego w Sowietach utrudniają rozwój ich osiedli. Trzecim ośrodkiem jest nasz kraj ,Wschodnia Małopolska i część Wileńszczyzny. Tu bez wszelkiej pomocy państwa i społeczeństwa odbudowują się małorolni i tworzą nowe warstaty pracy rolnej. Dziesiątki tysięcy rolników, prawdziwych chłopów żydowskich. Kilkuletnie obserwacje, statystyczne sprawdzania i badania na miejscu wykazują, że w trzech województwach południowo wschodnich zwyż 50.000 Żydów zajmuje się wyłącznie rolnictwem na obszarze około 50.000 morgów, w gospodarstwach przeciętnie 5-cio morgowych. Sami orzą, sieją, koszą, żną i kopią kartofle, i w znojnym pocie zdobywają skromne środki do życia. O tem nikt nie wiedział, a fakt stwierdzony zaskoczył opinję całego społeczeństwa. Odruchowo musi nastąpić ustosunkowanie się kompetentnych czynników w dwóch kierunkach. Z jednej strony poparcie moralne i materjalne tej szarej masy chłopów żydowskich, tej najproduktywniejszej w dzisiejszej dobie części naszego społeczeństwa, z drugiej strony pedagodzy i wychowawcy muszą przesunąć sposoby i cele prowadzenia i kształcenia naszej dziatwy i młodzieży wykorzystując drzemiące podświadomie zamiłowanie duszy żydowskiej do przyrody i ziemi jak również konieczność skierowania Żydów w następstwie szalejącego kryzysu i zmian form gospodarczych do jedynego, niezależnego i produktywnego zawodu t. j. rolnictwa.

Należałoby zatem część zakładów wychowawczych przenieść na wieś, przyłączyć do nich kilku lub kilkunasto-morgowe farmy ogrodowe: w każdym zakładzie powinny być utrzymywane krowy i drób. Każda chwila wolna od zajęć szkolnych ma służyć pracy w ogródku i przy obchodzie inwentarza. Jako szkoły zawodowe wchodzą w obecnej dobie w rachubę jedynie niższe i średnie szkoły rolnicze. Niechaj w nich wyrośnie pokolenie świadome, że w zdrowej, acz żmudnej pracy na wsi leży ich interes osobisty i całego społeczeństwa, które z dumą wskaże na swój produktywny stan wieśniaczy.

Pamiętajcie o sierotach i dzieciach opuszczonych!

HERMAN STERNBACH.

Zakon Błękitnych Rycerzy.

Twórczynię tego Zakonu znam z radja. To znaczy: znam jej głos — dźwięk duszy; znam jej myśli i zamierzenia. Poznałem w niej człowieka dobrej, naprawdę dobrej woli. Człowieka, który (jak się później dowiedziałem) dobrą wolę przeistacza w dobry, piękny i doniosły czyn. Zapytałby ktoś: „No i co w tem dziwnego? Wszak powinno tak być." Prawda, powinno tak być, mogłoby tak być ale jednak tak nie jest. I etyka coś niecoś o dobrej woli mówi, i objawione religje ją przykazują; i w istocie miljony ludzi o niej prawią i mają ją — na ustach. Służy im najczęściej za zabawę towarzyską, za flirt z bogiem, którego kalają w swych czynach. Czyny kłamią ustom, usta sercom. Zresztą wiadomo, że u niektórych jednostek jedyna ich akcja serca na zewnątrz objawia się — udarem serca.

Pewnie: nie brak i ludzi dobrej woli. Ale świat dzisiejszy ich onieśmiela, ośmiesza, a bywa że ich i anachronizuje. Zaczem brak im energji i odwagi, potrzebnej by wola stała się czynem. Bohaterowie dobroci są rzadcy. Bo dobroć jest heroizmem, który więcej i większych ofiar wymaga, niżby się to na pozór zdawało, więcej niż heroizmy innych kategoryj. Genjalne serca są równie a może nawet bardziej rzadkie niż genjalne umysły. A zdaje się, że ich istnienie i działanie więcej nosi błogosławieństwa niż twór najbardziej genjalny przy ospałości serca. „Gütig sein ist alles" — powiada w jednej ze swych powieści Wassermann. — Wenn das Werk alle Liebe verschlingt, wo bleibt der Mensch? Es geht nicht ums Können, es geht ums Sein." Człowiek stoi ponad artystą, genjalne serce ponad genjalnem umieniem.

A chociaż ludzie w znacznej części należycie sobie z tego zdają sprawę, to jednak ludzkość nie ku herosom dobroci się skłania, nie im największe składa hołdy. Jest to bezwątpienia wielkie zaślepienie tragiczne, które opanowuje ludzi od czasów najdawniejszych, że ślepcami po dziś dzień zostali.

Rzymianie, którym bogi nie przykazywały miłości bliźniego, Rzymianie — zdobywcy i zaborcy przyznawali „triumf" zwycięskiemu wodzowi tylko wtedy, gdy kraj nieprzyjacielski nie tylko ograbił lecz część jego dla Rzymu także zagrabił i gdy mógł dowodnie stwierdzić, że w wygranych przez niego bitwach zamordowano przynajmniej pięć tysięcy żołnierzy „nieprzyjacielskich" — oczywiście: im więcej tem lepiej. Ale pięć tysięcy to było skromne minimum, niewygórowany warunek od odbycia t. zw. „wielkiego triumfu" — w owych czasach.

Ale Rzymianie nie znali oficjalnej miłości bliźniego (Rzymianie bardzo surowo przestrzegali wszystkiego, co oficjalne) ani żaden bóg i żaden kapłan nie głosił im zasady: „Nie zabijaj!“ Za pięć tysięcy zabitych (którzy prawdopodobnie mieli matki a może nawet zostawili żony i dzieci!) senat rzymski przyznawał imperatorowi prawo do „triumfu“ i łuku triumfalnego. A lud rzymski weselił się i radował.

Nie zadzierajmy nosa do góry!

Od tego czasu niewiele się zmieniło pod tym względem, choć — wiele się zmieniło...

Nie wiem, czy wśród mnóstwa pomników, zdobiących parki i place miast europejskich, dużo (!) znajdziemy pomników, wzniesionych z wdzięczności bohaterom dobroci, prawdziwym dobroczyńcom ludzkości. Wiem, że w stosunku do imperatorów jest ich zawstydzająco mało. A mamy przecież pono i wrodzoną miłość bliźniego i przykazaną i nakazaną. Pomniki stawia się tym, których zasługą jest śmierć przynajmniej pięciu tysięcy ludzi! Gdyby ktoś tyluż ludzi ochronił od śmierci lub nędzy, napewnoby mu pomnika nie wystawiono, aniby go nie sławiono: „Io, triumphe!“

Zrozumie to każdy, że w istocie nie o pomniki tu chodzi lecz o coś zupełnie innego. O wskazanie, że myśl ludzka, zszedłszy raz na bezdroża, po dziś dzień na nich pozostaje. Że pokolenie za pokoleniem kroczy na tych manowcach podziwu; że człowiek tak trudno w sobie potrafi wyzwolić człowieka. Że tylu kłamstw potrzeba, tylu mienie, duszę i życie niszczących kłamstw, zanim do prawdy się nawróci. A ci, których wrażliwość życie twardą przykryło skorupą, może wogóle już się do niej nie nawrócą! Nigdy nie spostrzegą, że kto uchronił 478 dusz przed deprawacją i nikczemnością, że kto 478 t. zw. wyrzutków społeczeństwa i zakał ulicy w ludzi przeistoczył, że kto ich na drogę prawości i człowieczeństwa skierował z drogi przestępstw i zbrodni, która przed nimi „się ścieliła“ — więcej wart niż taki, który pięć tysięcy „wrogów“ zabił. Tchnąć życie w serca skamieniałe, wlać ciepło w serca, które los chłodem i głodem morzył, nachylić trochę nieba i słońca tym, którzy potąd błękitu ni blasku nie zaznali — to zwycięstwo, to w czasach obecnych niemal cud. Wskazać, jak należy i można być człowiekiem i uczyć wiary w człowieka — prawda, toż prawie anachronizmem dzisiaj trąci?

Halina Górska[1]) uczy tego swoich „błękitnych rycerzy“. Wskazuje im drogę, prowadzącą od człowieka do człowieka. Niema między tymi rycerzami margrabiów ani synów „dobrze sytuowanych“ rodzin ani nawet dzieci t. zw. szanujących się ojców. Przeciwnie: niejeden z tych rycerzy miał (jakoś już tak „los“ zrzą-

[1]) Halina Górska: Nad czarną wodą. Warszawa 1931. Rój.

dził) najlepsze szanse, by zostać złodziejem, zbójem, opryszkiem lub podobnym wykwitem społeczeństwa. Przegrali szanse; pokrzyżowali losy; stali się błękitnymi rycerzami — ludźmi. Buntownikami. Podnieśli bunt serc. Przeciw złu, przeciw ciemnocie, przeciw krzywdzie, kłamstwu i obłudzie. Biorą się z losem za bary i stawiają mu sto pytań, żądając na nie odpowiedzi. „Dlaczego tak jest i czy naprawdę tak musi być?" Mają tych pytań moc. Mają ich tyle, ile się ich rodzi z chamstwa, brutalności i poniewierki ludzkiej duszy. Newielu jest rycerzy dzisiaj wśród młodych, którzy wogóle się nad tem zastanawiają albo dla których pytania tego rodzaju istnieją. Nie głowią się nad tem. Jest chamstwo: będę chamem. Jest brutalność: będę brutalem. Jest poniewierka duszy ludzkiej: należy opluwać duszę ludzką. Zresztą i łatwe to. By móc stawiać pytania, trzeba myśleć, umieć myśleć. Półgłówek się nie pyta. Dla niego nie istnieją kwestje, niema zagadek w życiu. On widocznie wie to wszystko, nad czem łamią sobie głowy błękitni rycerze. Bo cóż za śmieszne pytania ich gnębią?

„Dlaczego w ciasnych, wilgotnych i zimnych izbach gnieżdżą się całe rodziny robotnicze?

„Dlaczego silny pastwi się nad słabszym?

„I dlaczego wszystkie nasze uczucia mierzy się nie miarą miłości, lecz miarą — nienawiści?

„Dlaczego, jeśli kochamy swoją Ojczyznę, to nienawidzimy Ojczyzny innego narodu?

„Jeśli kochamy swoją religję, to obrzucamy błotem inne?

„Jeśli kochamy naszych skrzywdzonych braci, to więcej myślimy nad tem, jak ich pomścić, niż nad tem, jak im pomóc?

„Dlaczego wszystkie najświętsze i najwznioślejsze hasła zszargane są i splugawione przez Kłamstwo i Obłudę?

„Dlaczego tyle chamstwa, tyle brutalności, tyle poniewierki ludzkiej duszy?"

Pytania, z głębin życia wypływające i w głąb życia wnikające. Tego życia, które w dniu dzisiejszym dokoła nas się toczy i samo, jakby obuchem w nas wali, nas druzgoce i miażdży, że to samo już wystarczy, by człowiek więcej razów nie dodawał, przeciwnie: by jeden drugiemu trochę z tej goryczy starał się odjąć.

Dziwni ludzie to, ci błękitni rycerze. A jednak nie dziwni, jeno ludzcy, tak bardzo ludzcy.

I młodzi są. I dlatego te pytania ich bardziej gnębią, bardziej palą, bardziej bolą. Bardziej niż starszych i starych, których uczucia przytępiła już skleroza życia.

Jest się w błędzie, skoro się sądzi, że dla młodych podobne zagadnienia nie istnieją. Że to, co się dokoła nich w życiu dzieje, przechodzi obok nich bez śladu. Że istnieje inna prawda dla nich

a inna dla dorosłych. I w tem się objawia prawdziwa intuicja pedagogiczna Haliny Górskiej — w najpełniejszem znaczeniu tego słowa — że apostołuje młodym. Że ich uczy szacunku dla swoich własnych poczynań i dla samych siebie; że ucząc ich szacunku dla samych siebie, uczy ich szanować człowieka w każdym bliźnim, upiększa i wzbogaca ich serca wielką miłością ku wszelkiej kreaturze pod słońcem, utwierdza ich w prawdzie. Bowiem dobę naszą cechuje niezwykła rozbieżność między słowem a działaniem. Ma na czole piętno kłamstwa i obłudy, bo serce jej skamieniałe albo jadem nienawiści zatrute.

Są ludzie, którzy się boją Boga tylko w Sądny Dzień; inni znowu upajają się miłością bliźniego (skoro już wprzódy upili się czemś innem) tylko w Noc Sylwestrową. Po Sądnym Dniu zapominają o Bogu, po Nocy Sylwestrowej o bratniem pokrewieństwie ludzi między sobą.

W obecnych czasach tyle pięknych słów się mówi o majestacie dziecka — w Dniu Dziecka. Tak pięknie się o tem mówi, jakoby każdemu (bez wyjątku) dziecku równy się dostał przydział miłości. Gdy Dzień Dziecka mija, nie jedno dziecko dostaje jakiś przymiotnik, który zacieśnia i zaciemnia jego życie i pomniejsza ów przydział miłości. Zdziera kawały z owego majestatu. A gdy podrasta, to owa chełpliwie głoszona miłość już nie obowiązuje; w miejsce jej, dzięki przymiotnikowi, wstępuje nienawiść, chamstwo i plugawienie młodej duszy. Jakoby poza Dniem Dziecka, poza Świętem Matki dziecko straciło wrażliwość na krzywdę i zniewagę a matka nie odczuwała bolu, gdy mu się je wyrządza. Niektórzy „stroją się“ w miłość tylko w dzień święta a mogliby trochę błękitu świątecznego wnieść w każdy swój dzień powszedni — ciepłem słowem i ludzkiem działaniem. Albo choćby zastanawianiem się nad tem, co mówią i co czynią. I bez obłudy wobec siebie i innych, bez zakłamania.

Iluż to pięknych haseł używa się, by przykryć niemi niecną, nikczemną nieraz sprawę! Z jaką emfazą mówią często o szczytnych ideałach tacy, w których sercach pustkowie! Nazywają je bogiem, ludzkością, ojczyzną, kulturą — mają rozmaite nazwy dla rozmaitych majestatów, ale treść tych majestatów w nielicznej tylko żyje garstce. Każdy z tej garstki — to rycerz błękitny. Tej garstce dać urość w legjon, w legjony, do tego zmierzają nawoływania, książki i czyny Haliny Górskiej. Jej zew: stańcie się ludźmi, bo możecie się nimi stać, bo na to jesteście na świecie! By jeden ulżył drugiemu; by bliźni bliźniemu swemu serca nie szarpał,jeno by je goił, gdy sączy się w niem rana; by nie odmawiał swej ręki, gdy bliźni swoją ku niemu wyciągnie; by zrozumiał, że więcej rzeczy nas łączy niż dzieli, że zbliżanie się ludzi ku sobie jest rzeczą

świętą a oddalanie i oddzielanie rzeczą szatańską; by zrzucić z oczu bielmo nienawiści, iżby brat w bracie poznał brata. Bowiem dla wszystkich nas strumień życia jest jednakowo czarny. Tylko wzajemnem miłowaniem rozjaśnić go można, czerń w błękit zamienić. A to miłowanie tchnąć należy w ludzi od pierwszej ich młodości.

Książka Haliny Górskiej ma niezwykłe walory ludzkie. Jest dobra i dobroczynna. Bo oczyszcza, orzeźwia, podnosi na duchu i darzy wiarą w człowieka, od której już prawie odwykliśmy.

Dr. LEON GUTMAN.

Kłamstwo młodzieży szkolnej.

Problem kłamstwa wogóle, a tem samem i w szkole, nie jest tak prostą sprawą, jakby się to na pierwszy rzut oka mogło wydawać, ani w swem założeniu, ani — i to tembardziej — w swem rozwiązaniu. Stanowi on bowiem wycinek życia społecznego danej zbiorowości i zazębia się o niezliczone tryby, na których ruch nie mamy często zgoła wpływu. W atmosferze nie będącej zasadniczo przepojoną kultem prawdy, nie stwarzającej odpowiednich ku jej prymatowi i niezależności warunków, zwalczanie objawów kłamstwa li tylko metodą moralizowania, a więc szarą abstrakcją, jest nader trudnem, jeśli wogóle nie syzyfowem przedsięwzięciem, piękną, ale urojoną snać donkiszoterją. I jeśli żądamy — w słusznem wnioskowaniu teoretycznem — ażeby szkoła stanowiła spiżową bramę, poprzez którą zmierzamy ku realizacji nowych haseł, będących antytezą szkodliwych zjawisk naszego życia społecznego, to z drugiej strony musimy sobie jasno uświadomić, że ta regeneracja ludzkich serc i umysłów nie dojdzie nigdy do skutku drogą djalektyczną. Prawda słowa i czynu, o ile nie ma być pięknem słówkiem dla grzecznych dzieci, nie może dojrzewać na wysepce, której na imię „szkoła“, ale będąc na szeroką skalę zakrojonym programem społecznym musi być wytyczną wszelkich poczynań ludzkich. Cała atmosfera życia, wśród której dojrzewa młody człowiek, musi być objęta jej tchnieniem, ona musi stanowić pozytyw, na którego tle odcinają się odmienne przejawy obrazu, jako szpetne i nielicujące z godnością człowieka. Bo dziecko, którego psychika jest czuła jak sejsmograf, spostrzega i to bardzo szybko tę rozbieżność, jaka istnieje w szerokich ramach życia społecznego między słowem a czynem, między piękną nauką o prawdzie, udzielaną mu szczodrze ex cathedra — a rzeczywistością każdego dnia,

urągającą w imię najrozmaitszych dewiz temu kategorycznemu nakazowi. I wtedy rodzi się w jego duszy dualizm, przyczem zwycięstwo przypadnie tej metodzie, która wyda mu się wskutek swej częstotliwości i naoczności konkretniejszą i w pewnej chwili korzystniejszą, jako wykładnik linji najmniejszego oporu.

Przemożna sytuacja życiowa, czerpiąca swe soki żywotne z kompleksu kłamstwa, podporządkuje brutalnie „sny o potędze" wychowane w szkolnej cieplarni, dorywczym środkom w myśl rzymskiej i z obcych już dzisiejszej chwili dziejowej nastrojów wyrosłej zasady: cel uświęca środki. I dlatego do walki o zwycięstwo Prawdy na arenie życia — a nie książki lub lekcji szkolnej — należy zmobilizować całość społeczeństwa, pamiętając o tem, że w wyrazie Prawda mieści się bogatsza treść, aniżeli zewnętrznie na to pojęcie logiczne wskazuje. Jest ona wszakże symbolem sprawiedliwości, miłości, pokoju między jednostkami i narodami. Tragiczne dzieje ludzkości dadzą się sprowadzić w swej ostatniej fazie do dzielącego z natury rzeczy — kłamstwa. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że w tej dziedzinie ujętej tutaj w objektywie pracy szkolnej i rodzice i nauczyciele muszą razem pilnie pracować. Bo skoro te oba czynniki stanowią przez długi czas krańcowe punkty tej linji, po której wspólny nasz wychowanek się porusza, to jest ich obowiązkiem stworzyć, jak w innych materjach, tak i w tej całkiem specjalnie jedną, wspólną płaszczyznę, na której użycie kłamstwa ze względu na zaistniałe warunki staje się bezprzedmiotowem i niemożliwem.

Dla należytego ujęcia dotyczącej problematyki jest koniecznem zdać sobie jasno sprawę z tego, co to jest w rzeczywistości kłamstwo, gdzie się zaczyna a gdzie się kończy jego granica. Niekażde fałszywe, a więc z objektywnym stanem rzeczy niezgodne przedstawienie jest kłamstwem; zachodzi ono dopiero wtedy, gdy istnieje świadomość i celowość uniezgodnienia rzeczywistego stanu rzeczy z przedstawionym dla osiągnięcia jakiejś korzyści. Czasem może kąt tej rozbieżności między rzeczywistym stanem a przedstawionym być rozwartym, a nie ma mowy o kłamstwie z powodu braku jednego z wymienionych w definicji warunków, czasem zaś może ta rozpiętość być nieznaczną — a jednak stanowi o kłamstwie.

Ażeby ustrzec się przed zbyt pochopnem posądzaniem kogoś o kłamstwo, należy pamiętać, że dzieci do lat 4, a nawet i 5-ciu nie spełniają wspomnianych warunków, jeno różnice występują na wskutek niedorozwiniętych dostatecznie jeszcze dyspozycyj psychicznych, zwłaszcza w zakresie czasu i przestrzeni. W tym wieku dziecko często zadziwia nas swą naiwną szczerością, świadczącą dosadnie o jego dobrej intencji. Ale i w późniejszym wieku —

granice wahają się w zależności od rozwoju indywidualnego — zachodzą liczne sytuacje subjektywnej prawdy przy objektywnym fałszu. Nie są wolne wszakże od popełniania takich niezależnych od własnej woli błędów i osoby starsze, jak to psychologja świadków w sądach badanych potwierdza. Wszelkie więc przeżycia, zajścia itd. w referatach młodzieży, jako zabarwione emocjonalnie czynniki, wyłamują się z ram racjonalnego opisu; są więc fałszywe — ale nie muszą, choć mogą być kłamliwe.

Następnie ważnem zacieśnieniem pojęcia kłamstwa jest charakter kłamstwa; musi bowiem zawierać moment antyspołeczny. Każdy liczman antyspołeczny jest kłamstwem, ale nie każde kłamstwo jest antyspołecznem! Nie należy więc dać się zwieść zewnętrznym wyglądem, nie chodzi nam bowiem o ustalenie cech kłamstwa logicznego, tylko psychoetycznego. Tu mogą zajść wypadki młodzieńczej irracjonalizacji życia, dającej podstawę kłamstwom fantastycznym, ściślej mówiąc z wyłączeniem sugerującej nomenklatury — urojeniom. Przemiana szarej rzeczywistości życia w świat bajek — nie jest kłamstwem, choć nie jest prawdą. Poeci nie są kłamcami — choć Plato zabrania z tego powodu czytać pieśni Homera.

Zabawy dziecięce, wśród których dorasta rzeczywistość dziecka stanowią ważny czynnik biologiczny, społeczny; w innej niemniej ważnej formie — nazwijmy ją mozaiką wyrazów — towarzyszą i nam, starszym na drodze szarego żywota, spełniając swe zadanie, tak, jak ongiś w latach młodości. W ten sposób dystansujemy realizm życia, a w tym dystansie zawarta jest odskocznia dla dalszych pozytywnych kroków na arenie walki codziennej. Romantyzm ten może przybierać charakter czynny, gdy stwarzamy iluzje, bierny, gdy naśladujemy przeżycia obce (czytanie poezji!) ale — uzupełnia nasz życiowy pozytywizm. Jak długo nie zostaje jednak przez jednostkę lub innych wykorzystany dla antyspołecznych celów, do których z swej natury jest predysponowany, nie przecina się z pojęciem kłamstwa, choć go tak mylnie nazwano (kłamstwo fantastyczne, heroiczne). Nie ma nic wspólnego z kłamstwem poza swą nazwą — takie niezgodne przedstawianie świadome, gdzie chodzi o dobro człowieka, a więc altruistyczne, o ile nie koliduje z silniejszym nakazem rzeczowym. Uratowanie komuś życia drogą użycia takiego rodzaju przedstawienia — nie jest kłamstwem („kłamstwo lekarzy"), wypieranie się podpowiadania w klasie jest niem — ponieważ nie jest uzasadnione wyższym i koniecznym celem. Nie zawstydzić kogoś, choćby się uważało, że zasługuje na to — nie jest kłamstwem, godność człowieka jest wyższem pojęciem nadrzędnem, czytać z obcego zeszytu zadania jest kłamstwem. Powiedzieć w domu matce, że się wydało

pieniądze na czekoladę, podczas, gdy w rzeczywistości powędrowały z wyrzeczeniem się własnej przyjemności, do kasy samopomocy — nie jest kłamstwem w znaczeniu psychoetycznem (jeno logicznem, obojętnem), zobojętnienie na ludzką niedolę w myśl oklepanej zasady, że jest tak, jak było i jak zawsze będzie — jest ucieczką przed ciążącym na człowieku obowiązkiem, uciszeniem głosu wewnętrznego („dajmonjon"), a tem samem kłamstwem. To, co przynosi pożytek społeczeństwu nie będzie kłamstwem — choćby tak językowo wyglądało, co zaś szkodę mu niesie — jest niem, choćby ubrało się w najprawdziwsze napozór słówka. Nie należy ani w domu ani w szkole stwarzać tego rodzaju sytuacji, w których możemy mówić o nadużywaniu idei prawdy wzgl. kłamstwa. „Eine gemeinschaftsfeindliche Lüge ist gewiss zu verwerfen, aber eine gemeinschaftsfeindliche Wahrheit — und solche gibt es — ist es auch" (Werberg, Sorgenkinder).

Kłamstwo psychoetyczne nie jest niczem wrodzonem, jeno nabytą własnością psychiczną, na wzór pazurów dzikiego zwierzęcia wytworzonych w ciągu wieków dla celów samozachowawczych — zewnętrznym objawem działania pewnych, z stanowiska objektywnego pojętych jako wrogich, sił podziemnych w łonie danego zrzeszenia, bez względu na to, czy będzie niem szkoła czy rodzina czy nawet państwo. Dla wychowawcy rozsądnego jest zaś kłamstwo sygnałem ostrzegawczym, świadczącym dosadnie o psychicznej gorączce. I tak jak nie zwalczamy gorączki jako takiej — ta bowiem ratuje w rzeczywistości organizm — jeno usuwamy warunki, wśród których ona wystąpić musiała, tak i kłamstwa bezpośrednio zwalczać nie możemy. Gdy bowiem zaistnieją warunki, korzystne dla jego powstania, sprzyjające jego rozwojowi, wystąpi ono tak automatycznie, jak np. grzyb w wilgotnem miejscu. Gdy grzyb zerwiemy, niceśmy nie zdziałali, wyrośnie wnet nowy; wilgoć musimy usunąć! Z zanikiem warunków decydujących o konieczności wprost bijologicznej rozrostu kłamstwa — zniknie ono samo przez się. Na gruncie zdrowych stosunków, w promieniach słońca — nie żyją pasorzyty. Objawy kłamstwa dla kłamstwa w zasadzie nie istnieją; w przeprowadzonej przez autora ankiecie, obejmującej 220 osób znalazły się wprawdzie dwa takie głosy, jednakże bliższe omówienie tego sądu wykazuje, że jest on jako pochodna warstwa wytworem prymitywnych o tym samym, co i inne, charakterze. Ustalenie się zaś takiego psychicznego aspektu wchodzi w zakres psychopatologji; takie schorzenie psychiczne, o ile stwierdzonem zostało ponad wszelką wątpliwość, wymaga specjalnego leczenia i jako takie usuwa się z pola naszych obserwacyj.

(C. d. n.)

LAZAR SCHÄCHNER.

Kryzys w internacie.

(Artykuł dyskusyjny.)

Niezwykłe przesilenie gospodarcze, wrzynające się bezlitośnie we wszystkie komórki życia pojedynczego i zbiorowego; kryzys, który spauperyzował szerokie warstwy społeczeństwa i doprowadził do bezczynności setki fabryk i tysiące, doniedawna produktywnie pracujących warsztatów, kryzys ten — rzecz zrozumiała — wyrył również swoje niszczące piętno na obliczu naszych instytucyj opiekuńczo-wychowawczych. Ustały subwencje, płynące dawniej szczodrze i hojnie od naszych braci zamorskich, skurczyły się mocno zasiłki rządowe, komunalne i gmin wyznaniowych, topnieją z dniem każdym składki osób, które dawniej wydatnie wspierały nasze sierocińce i ochronki.
Wobec widma głodu i chłodu, zazierającego do zakładów, wobec braku odzieży i obuwia dla wychowanków i pieniędzy na książki, zeszyty i inne przybory szkolne opiekunowie tychże zakładów uderzyli w dzwon na trwogę, wołając ratunku dla zagrożonego bytu setek opuszczonych, młodych, niewinnych istot. Ze szpalt każdego numeru Przeglądu Społecznego i Unzer Kind rozbrzmiewa ich głos, bijący taranem w sumienia tych, którzy nie dostrzegają lub dostrzegać nie chcą tragedji sieroty żydowskiej na tle obecnego położenia ekonomicznego.

Ale nietylko słowem pisanem zaznacza się działalność tych zarządców, kuratorów czy opiekunów naszych zakładów. Żywem słowem i osobistą interwencją — wprost cudem podtrzymują ich egzystencję. Skąpo jest we wszystkiem — to prawda; dzieci nie jadają do tyta, sukienki, ubranka, płaszczyki — choć wytarte, ciasne, łatane, bo przechodzą ze starszych na młodsze — ale są. Deficyty i długi rosną, rosną i dochodzą do ogromnej wysokości — ale ktoby myślał o tem, gdy dzieci nakarmić trzeba? Naprawdę podziw wzbudzają ci wszyscy, którzy dobrowolnie wprzęgli się w jarzmo, któremu na imię: opieka nad dzieckiem.

Zastanawia tylko jedno, a mianowicie: wytrwałe milczenie wychowawców. Chciałoby się zapytać: czy naprawdę kryzys w internacie nie naruszył dziedziny wychowawczej? Wobec niedostatecznego odżywiania dzieci i rozmaitych braków, jakie znoszą — czy praca wychowawcza nie doznaje żadnego ograniczenia? czy płynie wytkniętem łożyskiem programatycznym i zgodnie z wymogami wytworzonych sytuacyj?

Milczenie to przerwał ostatnio dwugłos panów B. W. i J. Cz. Babickiego. Pierwszy w artykule p. t. „Przygotowanie do życia" (Przegląd Społeczny Nr. 12 — r. 1932), drugi zaś w artykule „Co z niemi będzie?" (Życie Dziecka Nr. 4/1932) potwierdzają moją tezę, że praca wychowawcza w internatach przechodzi w obecnej fazie nader groźny kryzys, któremu zdecydowanie należy się przeciwstawić.

Wiadoma rzecz, że z powodu obecnego stanu materjalnego budżety tak pojedynczych komitetów jak i centralnych ulegać muszą znacznym redukcjom. A któraż dziedzina jest tą linją najmniejszego oporu dla redukcyj, jeżeli nie pedagogiczna? Krocząc po tej linji zwinęły centrale: białostocka i lwowska swoich instruktorów pedagogicznych; z tych samych powodów, a więc oszczędności i redukcyj odwołał Związek Central zapowiedziany już ogólno-polski zjazd wychowawców, który mógł się stać punktem zwrotnym w działalności wychowawczej naszych instytucyj. Tymi samymi powodami kierowały się zapewne zarządy niektórych sierocińców, gdy wymieniały kwalifikowane siły wychowawcze, a więc droższe, na niekwalifikowane, tańsze i trzeba było aż interwencji Ministerstwa O. S., które specjalnym okólnikiem zastrzegło się przeciw tego rodzaju wymianie.

Ale przejdźmy do głosów wymienionych już autorów. Pan B. W. zarzuca „wychowawcom, kierownikom, zarządom", że mając dzieci przygotować do życia, uświadamiają sobie, że życie to w obecnych warunkach nie będzie pogodne, wygodne, beztroskie. Aby więc wychowanków uodpornić na te trudy przyszłego życia — domagają się usunięcia z internatu beztroski, wyrzucenia miękkiej pościeli, występują przeciw estetycznie wyglądającym sypialniom, wygodnemu ubraniu, „luksusowej" łazience; naogół nie chcą przyzwyczajać dzieci do tego, czego im zabraknie w przyszłości. Oburza się sz. autor na tego rodzaju żądanie, wychodząc z słusznego założenia, że nie wolno pozbawiać dzieci „radości dziecięctwa, ani też prawa do pogodnego bytowania w zakładzie".

Nie sądzę, by „miękka pościel", „luksusowa łazienka" i t. p. przyczynić się miały do zmniejszenia odporności młodzieży na późniejsze niedomagania życiowe, gdy przebywać będą poza zakładem. Horoskopy przyszłego niewygodnego mieszkania i głodu bezrobotnego nie usprawiedliwiają przeistoczenia — ze względu na kryzys — zakładu higjenicznie utrzymanego na brudny, estetycznie urządzonego na niechlujny. O ile żądanie takie naprawdę miało lub ma gdzieś miejsce — to należy je również kłaść na karb zapoznania ważności wychowania w internacie. Pozatem identyfikują jeszcze niektórzy działacze nędzę z brudem, głód z niechlujstwem i uważają, że łatwiejsze jest przejście z takich zakła-

dów w życie, aniżeli z zakładów czystych, urządzonych z pewnym smakiem estetycznym. Brudny barłog w niezamiecionej izbie, pełnej stęchłego zaduchu przemawia jeszcze ciągle bardziej przekonywująco do niektórych serc litościwych, aniżeli ukryte ubóstwo, które nie uznaje jego zewnętrznej oznaki, t. j. niechlujstwa. Toteż tolerowanie w zakładzie brudu, mającego „przygotować“ wychowanków do życia, w które wejdą, jest zamachem na podstawowy wymóg zasad pedagogicznych.

Pozatem kryje to w sobie inne jeszcze niebezpieczeństwa. Dziecko chowane w zakładzie higjenicznym nawyka do czystości, której w późniejszem życiu, choćby żyło w mniej pomyślnych warunkach, aniżeli w zakładzie — ściśle przestrzegać będzie.

Odbierając wychowaniu te momenty wychowawcze o nader doniosłem znaczeniu, nietylko że nie uodporniamy dzieci na niepowodzenia w przyszłości, ale zaniedbujemy równocześnie wychowanie fizyczne, a w konsekwencji wypuszczać będą zakłady w świat osobniki cherlawe i fizycznie słabe. Jak jednostki pod względem zdrowotnym zaniedbane stawać będą do walki życiowej, spowodowanej kryzysem i z jakimi skutkami ją przeprowadzą — o tem wychowawcy i społecznicy zdawać sobie powinni jasno sprawę. Tak więc redukcja tej dziedziny wychowania nie przyczyni się do zmniejszenia kosztów utrzymania zakładów, natomiast zada cios śmiertelny wychowaniu, które nie stoi jeszcze w naszych instytucjach na odpowiednim poziomie i domaga się ciągłego ulepszania i dalszej rozbudowy.

Wychowawcy, nawiązując do obecnie panującego kryzysu, mają możność przeprowadzenia z wychowankami całego szeregu pogadanek, które wzbudzą u nich świadomość związku zachodzącego między nimi a rzeczywistością dzisiejszą.

Tego rodzaju reformy życia zakładowego, na jakie skarży się p. B. W. sytuacji materjalnej ne polepszą, natomiast przysporzą niesłychaną szkodę sprawie wychowania.

„Wejście w życie“ dokonywało się zawsze u wychowanków zakładowych, mimo — że mieli i mają zabezpieczoną dalszą opiekę, pomoc moralną i materjalną i możność samodzielnej pracy zarobkowej — nie bez głębokich wstrząsów psychicznych. Temu skokowi w niewiadome towarzyszyły zawsze u naszych pupilów jakieś lęki tragiczne. Toteż ciekawe jest jak bytują w obecnej chwili i jaka mentalność wytworzyła się u naszych byłych pupilów na tle bezrobocia i zastoju.

Odsłania ją przed nami p. J. Cz. Babicki. Oto przychodzą do niego byli wychowankowie i proszą o radę. Nie mają pracy, nie mają dachu nad głową, nie mają co jeść. Jak długo chowali się w zakładach opiekuńczo-wychowawczych nie potrzebowali my-

śleć o niczem, a teraz stanęli przed koniecznością radzenia sobie i nie wiedzą jak to mają czynić.

Jeden domaga się posady, a gdy otrzymuje wskazówkę, by złożył podanie do jednego urzędu, poszukującego gońca, oświadcza, że chce być tylko urzędnikiem... B. wychowanica nie wie, co ma począć ze sobą. Jeden pan chciał ją wziąć do siebie, ale... nie poszła, bała się...

— — — — — — — — — — — — —

Z czego żyjesz? — pyta się jednego z b. wychowanków.

„Tak — kombinuję...

Jakto — kombinujesz?"

Milczy, nie powie...

Kombinator wszedł już w życie...

Beznadziejność i obłędna martwota ogarnia wszystkich, którzy stykają się z młodzieżą, która zdołała już „wejść w życie". Niema doświadczenia, nie umie sobie radzić, nie zna świata, nie zna życia ani jego wymogów, zna tylko zakład z wychowawcami i do nich ma pretensje.

Jakie wnioski wyciąga sz. Autor z tych przykładów? „Zakłady powinny wytężyć całą swoją energję, aby każdy wychowanek miał swego indywidualnego opiekuna. Jego zadaniem byłoby jedynie ułatwienie „wejścia w życie" swojemu pupilowi. Należy stworzyć jakiś patronat, któryby ratował już nawet nie od nędzy, ale od stokroć gorszej klęski — od potwornej krzywizny duchowej".

Postulat ważny i słuszny — ale jest tylko paljatywem. System i metody wychowawcze muszą ulec zmianie z dostosowaniem do potrzeb i wymogów sytuacji, wytworzonej przez kryzys, z uwzględnieniem obecnego życia duchowego i materjalnego. Przy kształceniu osobowości wychowanków powinno się dążyć do wyrobienia u nich zrozumienia i czynnej postawy dla zjawisk życia dzisiejszego i zdolności zaakomodowania się do dynamiki życia gospodarczego.

Kryzys pedagogiczny w internacie należy zwalczać uintenzywnieniem działalności wychowawczej.

P. Babicki ocenia koszt utrzymania jednego wychowanka, przez cały czas jego pobytu w zakładzie na 7000 zł. W sumie ogólnej łożyło społeczeństwo miljony i ciągle jeszcze świadczy na ten cel. Na marne pójdą te miljony, jeśli nie postawi się wychowania na odpowiednim poziomie. Kursy przeszkolenia, dokształcania, konferencje z referatami dla wychowawców i dobrze zorganizowany nadzór instruktorsko-pedagogiczny — oto kategoryczny nakaz chwili.

Konjunktura finansowa naszych komitetów jest nader ciężka, żadną jednak miarą nie będzie można usprawiedliwić nią redukcji pedagogji w internacie.

Ewolucja społeczna, ku której idziemy i która w naszych oczach się dokonywa, domaga się ustalenia nowego związku między każdym osobnikiem a życiem obecnem. Kto tego nie dostrzega — ten nie ma zrozumienia dla potrzeb chwili lub zabawia się w strusia.

Pedagog strusiem być nie powinien!...

Oceny.

Dr. EUGENJA BLAUSTEINOWA.

Psychika młodzieży żeńskiej.

Przez wieki wychowanie kobiety ograniczało się do przygotowania jej do wykonywania właściwych jej obowiązków rodzinnych i leżało w rękach samych kobiet, głównie matek. Te zaś opierały się na wrodzonej intuicji i znajomości z góry wiadomego przeznaczenia wychowywanych przez nie dziewcząt. Obecne wychowanie publiczne dziewcząt, kierowane często przez mężczyzn i przysposabiające do pełnienia najrozmaitszych funkcyj społecznych, domaga się zgłębienia psychiki dziewczęcej. Psychologja dziewcząt, która ma zaspokoić tę potrzebę jest jeszcze nauką młodą, stawiającą dopiero pierwsze kroki. Wartościowym do niej przyczynkiem jest książka pozostającej pod wpływem Sprangera docentki uniwersytetu berlińskiego, p. Elsy Croner [1]).

Obserwując młodzież w wieku pokwitania — wywodzi autorka — zauważa się, iż wstrząs, który przechodzi ona w tym okresie, jest o dużo silniejszy u młodzieży żeńskiej, niż u męskiej. Przygotowanie do macierzyństwa bowiem sięga głębiej w istotę młodej jednostki, aniżeli przygotowanie do ojcostwa. W młodej dojrzewającej dziewczynie rozgrywać się zaczyna walka pomiędzy dziecięcym egoizmem a kobiecem przeznaczeniem do poświęcania się. Uświadamia ona sobie, że jest ponad nią coś, co jej los kobiecy z góry wyznacza, świta w niej poczucie przyszłej gotowości na śmierć. Konflikty, które u chłopców mają charakter bardziej rozumowy i wyładowują się w sposób wybuchowy, rodzą się u dziewcząt w sfe-

[1]) Else Croner: „Psychika młodzieży żeńskiej". Z V. wyd. oryginału niemieckiego przetłumaczyli Dr. Jan Kuchta i Dr. Jan Lubomirowicz. Przedmowę napisał Prof. U. J. Dr. Stefan Szuman.

rze uczuć i pozostają pozornie utajone w głębokich warstwach podbudowy życia duchowego. Sposób ustosunkowania się młodzieży obojga płci do wszystkiego jest zgoła odmienny. Podczas gdy dziewczyna w swej pasywności pyta zawsze: „co się ze mną stanie?“, „jak los ukształtuje moje życie?“, aktywny chłopak zastanawia się: „co ja zrobię?“, „jak ja ukształtuję moje losy?“

Młodzież żeńska wykazuje — zdaniem autorki — znaczne zróżnicowanie, które uprawnia do wyróżnienia wśród niej rozmaitych typów. Typy te nie są nigdy czystymi wypadkami; na indywidualność każdej niemal dziewczyny składa się mieszanina różnych typów, albo też są to typy graniczne lub przejściowe. Z pośród pięciu wyróżnionych przez autorkę typów typ wybitnie macierzyński ujawnia się już od najmłodszych lat życia. Charakterystyczne cechy tego typu odkryć można u dziewczynek bawiących się lalkami w matki i dzieci. Cech tych nie posiadają dziewczynki, bawiące się najchętniej w szkołę. Celem i wartością życia dziewczyny typu wybitnie macierzyńskiego jest zajęcie się dzieckiem i jego życiem. Dziewczyna tego typu nie odczuwa pociągu do nauk oderwanych, w szkole woli żeńskie siły nauczycielskie, zainteresowanie płcią przeciwną budzi się u niej o wiele później, niż zainteresowanie dzieckiem, jest przeważnie receptywna. Odpowiednika tego typu wśród chłopców, t. j. typu wybitnie ojcowskiego, niema.

Życie dziewcząt typu drugiego, erotycznego zabarwione jest w silnym stopniu wcześnie rozbudzoną zmysłowością. Zmysłowość tę, egoizm swój zasłaniają one najczęściej aureolą „dziecka“. Najponętniejszą rozrywką jest flirt, najczęstszem pragnieniem podobanie się i zdobywanie. Natura Ewy, nie Madonna, tkwi w tego typu dziewczynie.

Typ romantyczny dojrzewających dziewcząt odznacza się niezwykłą intenzywnością przeżyć duchowych, bujną wyobraźnią. Cechuje go brak zdolności rozgraniczenia świata rzeczywistego i świata wyobraźni. Dziewczęta tego typu nie „durzą się“, ale ubóstwiają. Przedmiotem ich afektów jest nie bohater, ale bóstwo, szczytem marzeń — życie pełne wrażeń i nastrojów. Romantyczność chłopców w okresie dojrzewania przepojona jest często erotyzmem, u dziewcząt oba te typy należy wyraźnie rozgraniczyć.

Jaskrawem przeciwieństwem typu romantycznego jest typ trzeźwy, biorący życie tak, jak ono się naprawdę przedstawia. Dziewczęta tego typu nie wykazują silniejszych rysów indywidualnych, znaczna część konfliktów jest im nieznana, mniej są podatne na wpływy postronne, w ocenie drugich są bardzo surowe. Celem ich pragnień są zapewnione dochody i życie bez wstrząśnień. Nadają się do zawodu kupieckiego.

Najpóźniej ujawnia się typ intelektualny. Wyróżnia go z pośród innych zamiłowanie do rozmyślań i refleksyj, zainteresowanie dla zagadnień z dziedziny filozofji i psychologji. Przy nauczaniu dziewcząt tego typu zauważyć się u nich daje wyraźna potrzeba przyczynowego powiązania. Dziewczęta te nie przyjmują żadnych wiadomości bezkrytycznie. One to sprawiają, że nauczanie w szkołach żeńskich ma niekiedy tyle uroku. Spotkać jednak można również i takie typy, u których rozwój intelektu jest przedwczesny i wyprzedza rozwój charakteru i uczuć. Te „intelektualistki" w złem tego słowa znaczeniu odznaczają się szczególniejszą swadą, ale brak im wszelkiego pogłębienia etycznego i uczuciowej subtelności. Tyle o typach wyróżnionych przez p. Croner.

Badając indywidualność młodej dziewczyny wychodzi autorka z założenia, że kobietę interesują przeważnie problemy osobowe, zagadnienia z dziedziny stosunku człowieka do człowieka. Jest ona bowiem istotą bardziej społeczną niż mężczyzna. Żeńskich pustelników niema chyba, jak słusznie zauważa autorka. Zaspokojenie swych społecznych potrzeb znajduje dziewczyna wpierw w domu rodzinnym, później w szkole, przy pracy zawodowej, a w ostatnich latach, t. j. od czasów wojny światowej również w państwie, dla którego nabiera coraz więcej zrozumienia i zainteresowania. Autorka rozpatruje pokrótce każdą z tych dziedzin życia społecznego młodej dziewczyny.

Do problemów, które przemawiają bezpośrednio do dojrzewającej dziewczyny zalicza p. Croner religję, przyjaźń, miłość i sztukę. Wiara religijna zapuszcza o wiele głębsze korzenie w duszy kobiety, aniżeli w duszy mężczyzny. Absolutny ateizm, odrzucanie wszelkich religijnych wartości jest u młodych dziewcząt objawem nienaturalnym i patologicznym. Namiętne walki między wiarą a wiedzą, które towarzyszą dojrzewaniu chłopców obejmują nieznaczną tylko liczbę dziewcząt.

Podstawą przyjaźni podlotków jest potrzeba zwierzania się. Przyjaciółka jest przeważnie tylko stacją odbiorczą dla prądów wymowy, charakterystycznych dla podlotków. U starszej dziewczyny przyjaźni wymaga nowoodkryta osobowość własna, potrzeba schronienia przed krępującemi siłami życia.

Najgłębszem przeżyciem młodej dziewczyny jest miłość. W przeciwieństwie do męskiej jest miłość kobiety bardziej duchowego pochodzenia. Mężczyzna poznaje najpierw kobiety, a potem dopiero kobietę (żonę), kobieta natomiast poznaje najpierw mężczyznę (męża), a potem dopiero mężczyzn. Dla młodej dziewczyny, która kocha, nic pozatem na świecie nie istnieje. Może być jeszcze szczęśliwą w nieszczęśliwej miłości, ale nieszczęśliwa jest

bez miłości. Pierwsza miłość wzbogaca wprawdzie niezmiernie życie uczuciowe, dla rozwoju intelektu jednak jest niemal zawsze przeszkodą.

Pierwszych wrażeń artystycznych doznaje młoda dziewczyna przez lekturę. Rezultatem ich jest „ulubiona książka“ u podlotków i „ulubiony autor“ u starszych dziewcząt. Na wybór ten wpływa w pierwszym rzędzie treść książki, a nie jej forma. Budzi się zamiłowanie do teatru, rozwija się nadzwyczaj silnie zmysł muzykalny.

Syntezą omawianych problemów wydają się autorce być prawa rozwoju życia kobiety. Lata dojrzewania, inaczej niż okres pokwitania, nie wywołują u kobiet pod względem intelektualnym żadnych otamowań, lecz przeciwnie doprowadzają do największego rozkwitu duchowego. Już jednak w pierwszych latach po dwudziestce następuje pewien duchowy zastój, jakgdyby okres drugiego pokwitania. Podczas gdy mężczyźni twórczo zaczynają pracować już około dwudziestego roku życia, u kobiet okres twórczości rozpoczyna się dopiero po trzydziestce. Dla zilustrowania tego twierdzenia podaje autorka nazwiska szeregu poetów i powieściopisarzy oraz poetek i powieściopisarek, którzy zgodnie z jej tezą rozpoczęli swą działalność literacką.

Część druga książki zawiera przyczynki do charakterystyki dziewcząt z warstw niższych, a w szczególności zajmuje się uczenicami szkoły zawodowej i służącemi. Wśród służących wyróżnia autorka 4 typy: sumienne pracownice, dbałe o interesy państwa, domu, dragony kuchenne o dużej sile fizycznej i gruboskórnem usposobieniu, służące-włóczęgi, które krew cygańska pędzi z miejsce na miejsce i indyferentne, odnoszące się do swych codziennych obowiązków obojętnie i zimno. Do służących można podobnie jak i do wszystkich innych dziewcząt zastosować również omówiony powyżej podział na 5 ogólnych typów.

Część trzecia i ostatnia poświęca słów parę młodej dziewczynie psychopatycznej oraz dzisiejszej młodej dziewczynie. W okresie pokwitania występują u dziewcząt najróżnorodniejsze typy psychopatji, z których każdy wymaga odrębnych leczniczo-pedagogicznych zabiegów. Typy te — to dziewczęta nerwowe, lękliwe, o słabej woli i niepohamowane, niesharmonizowane, tęskniące za domem, niedorozwinięte moralnie (Moral insanity) i histeryczne. Źródłem tych anormalności jest w większej mierze konstytucja danych osobowości aniżeli warunki zewnętrzne, otoczenie.

Jeśli chodzi o wychowanie dzisiejszej młodej dziewczyny, to przeważa w niem, podobnie jak w wychowaniu chłopców, styl liberalny, w którym za rzecz najlepszą uważa się wolność wyboru. W stosunku do dziewcząt zaznaczył się on głównie tem, że zdu-

sił poczucie niepełnowartościowości, wyrabiając w nich pewność siebie w stosunku do płci męskiej, jakoteż w stosunku do starszego wychowującego pokolenia. Nowoczesna młodzież ma silne poczucie swojej cielesności; obawia się kompleksów i uwydatnia seksualność, usiłuje być jaknajbardziej naturalną, zarzucając dawniejszym czasom obłudę. Autorka zajmuje wobec tych dążeń nowoczesnej młodzieży stanowisko w wielkiej mierze negatywne. Młode pokolenie nie może samo o wszystkiem stanowić. Konieczne jest kierowanie niem, wpajanie mu czci dla ideałów i świadomego ich pielęgnowania.

Przy lekturze tej niewątpliwie cennej i pożytecznej książki odczuwa się wyraźnie, iż autorka jest nietylko psychologiem, lecz również powieściopisarką. Wyraża się to nietylko w stylu, lecz też i w treści książki. Świadczy o tem m. i. dające się wyczuć postponowanie typu trzeźwego w stosunku do innych, typu, społecznie niewątpliwie bardzo cennego. Niesłusznem wydaje się ograniczenie uzdolnień tego typu do zawodu kupieckiego. Również to, co autorka mówi o podświadomem przeczuciu przyszłej gotowości na śmierć ma raczej charakter poetyckiej koncepcji, niż naukowego stwierdzenia faktycznie wśród dziewcząt rozpowszechnionego przeżycia. Krytyczne te uwagi nie mają na celu obniżenia wartości tej pracy z tej racji, iż autorka jest nietylko psychologiem, lecz również poetką. Przeciwnie, właśnie wysubtelniona intuicja psychologa, poetki i kobiety umożliwiła dokonanie tak w całokształcie swym wnikliwych i naogół trafnych analiz.

Nie brak również wpływów światopoglądu autorki. Ocena ateizmu u dziewcząt, jako objawu nienaturalnego i patologicznego nie daje się uzasadnić w sposób objektywny. Subjektywny charakter ma również przypisanie typowi intelektualnemu zainteresowań głównie filozoficznych i psychologicznych, czemu przeczy choćby statystyka przedmiotów obieranych przez studentki uniwersytetu.

Dla wychowawców młodzieży żeńskiej książka przydać się może bardzo jako pomoc w rozumieniu psychiki tej młodzieży. Ta korzyść praktyczna uwarunkowana jest jednak właściwem wyzyskaniem podanej przez autorki typologji. Polega ona nie na sztucznem zaliczaniu wychowywanych jednostek do pewnego typu i upraszczaniu sobie w ten sposób oceny danej jednostki, lecz na wykrywaniu specyficznej mieszaniny rozmaitych typów, jaką przedstawia każda jednostka dla siebie. Wogóle wartość lektury dzieł psychologicznych przez wychowawców polega na tkwiących w nich pobudkach do obserwacji wychowanków z nowych punktów widzenia, a nie na mechanicznem stosowaniu w praktyce schematycznych teoryj psychologicznych.

Przy wykorzystywaniu zawartości tej książki pamiętać należy również o tem, iż autorka charakteryzuje — jak się sama zastrzega — tylko niemieckie dziewczęta, wobec czego do naszych dziewcząt twierdzenia jej zastosować można tylko z pewnemi ograniczeniami.

Wiadomości z central sierocych.

Z Centrali Lwowskiej.

Dnia 17. grudnia z. r. odbyło się Walne Zgromadzenie „Żydowskiej Rady Sierocej i Ochrony Młodzieży" w Stanisławowie. Porządek dzienny Zgromadzenia, któremu przewodniczył p. Dr. Karol Halpern obejmował następujące punkty: 1) Sprawozdanie Zarządu, 2) Zamknięcie rachunkowe za rok 1932. i preliminarz budżetowy na rok 1933., 3) Sprzedaż dotychczasowego objektu na kolonję wakacyjną i nabycie nowego, 4) Udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi, 5) Wybór nowego Zarządu, 6) Wnioski i interpelacje.

Zgromadzenie zagaił p. Dr. Karol Halpern, poczem w dłuższem przemówieniu złożył szczegółowe sprawozdanie z działalności za ubiegłe lata, ilustrując je dokładnemi cyframi, przyczem imieniem ustępującego Zarządu złożył podziękowanie wszystkim tym osobom i instytucjom, które dopomogły Radzie Sierocej do utrzymania jej pracy na odpowiednim poziomie. Mówiąc o akcji kolonji letnich referent wspomina z wdzięcznością o zasługach, jakie w tej dziedzinie pracy położyły Zarząd Szpitala Żydowskiego w Stanisławowie oraz Towarzystwo „T. O. Z." W końcu mówca przedkłada Walnemu Zgromadzeniu zamknięcie rachunkowe sporządzone na podstawie ksiąg, skontrolowanych przez Komisję Rewizyjną.

Na wniosek p. Dra Mayera przyjęto przedłożone sprawozdanie do wiadomości, udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorjum, wyrażając tak Prezesowi Rady, p. Drowi Halpernowi, jak i całemu Wydziałowi uznanie i podziękowanie za pracę około rozwoju Towarzystwa dla dobra sierót i opuszczonych dzieci.

Następnie p. Dr. Halpern referuje sprawę kolonji letniej. Wydział Rady Sierocej już dawno doszedł do przekonania, że dotychczasowy budynek kolonji w Diłoku nie odpowiada celom kolonji tak ze względu na małą pojemność jak też z powodu wad samego budynku. Trzeba bowiem uwzględnić, że kolonja w Diłoku mieści dzieci z obszaru całego Województwa, a często także nawet z innych Województw. Wydział Rady Sierocej od dłuższego już czasu zastanawiał się nad możliwością nabycia nowego, odpowiedniejszego objektu na kolonję. Zamiar ten udało się w ostatnim roku zrealizować dzięki wydatnej pomocy Centralnego Komitetu Opieki nad żyd. sierotami we Lwowie. Wydział

Rady Sierocej wyłonił dla realizacji tego planu specjalny Komitet, który pierwotnie nabył parcelę w Mikuliczynie z zamiarem wybudowania tamże domu, dla którego wygotowano już nawet plany. Następnie jednakowoż nadarzyła się okazja nabycia od Firmy „Limanowa" gotowego objektu w Pasiecznej, który to objekt zakupiono też, przebudowano oraz przeprowadzono inwestycje po dokładnem uzgodnieniu projektów oraz kosztów na wspólnych posiedzeniach z delegatami Centralnego Komitetu we Lwowie.

Wobec powyższego tak parcela w Mikuliczynie jak i budynek kolonijny w Diłoku stały się zbędnemi i Wydział Rady Sierocej na posiedzeniu w dniu 30. listopada 1932. uchwalił oba te objekty sprzedać, by z uzyskanej ceny kupna dokończyć inwestycyj i zakupić urządzenie dla nowej kolonji w Pasiecznej. Uchwałę swoją przedstawia Wydział obecnie do zatwierdzenia Walnemu Zgromadzeniu.

Na wniosek p. Dra Lachsa Walne Zgromadzenie uchwaliło upoważnić Zarząd do przeprowadzenia tranzakcyj wymienionych w uchwale Zarządu i sporządzenia odnośnych dokumentów prawnych.

Z porządku dziennego Walne Zgromadzenie wybrało następnie Komisję-Matkę złożoną z pp.: Radczyni Kalmusowej, Dra Lachsa i Dyr. Rothkopfa. Na wniosek tejże Komisji Walne Zgromadzenie wybrało nowy Wydział w następującym składzie: Dr. Karol Halpern, Dr. Blumenfeld, Drowa Schreierowa, Dr. Lachs, Dyr. Rothkopf, Dr. Benedykt Liebermann. W skład Komisji Rewizyjnej wybrani zostali pp.: Rabin Bertisch, Dr. Meyer, apt. Banner, zaś w skład Sądu Polubownego pp.: Samuel Gottlieb, Dr. Leon Feil i inż. Maurycy Katz.

Do ostatniego punktu porządku dziennego na wniosek inż. Krisnapollera uchwalono, by Wydział Rady Sierocej wdrożył pertraktacje z Wydziałem Bursy męskiej odnośnie rozszerzenia tejże przez przyjęcie pewnej liczby biednej młodzieży szkolnej.

Na tem wyczerpano porządek dzienny i p. Dr. Halpern zamknął Walne Zgromadzenie wzywając wszystkich zebranych do intenzywnej współpracy z nowo wybranym Wydziałem Rady Sierocej.

Z Centrali Krakowskiej.

UCZCZENIE PAMIĘCI MARJI FRAENKLOWEJ.

Pierwszą rocznicę zgonu błp. Marji Fraenklowej, fundatorki i prezesa honorowego Towarzystwa Kolonji Rabczańskiej dla biednej żydowskiej dziatwy szkolnej w Krakowie, uczcił Wydział Towarzystwa rzewnym, choć skromnym obchodem. Dnia 9. bm. zebrał się Wydział Towarzystwa Rabczańskiego niemal w komplecie u grobu nieodżałowanej Zmarłej, na którym złożył wieniec ze świeżych kwiatów. Po odśpiewaniu żałobnych modłów przez nadkantora templowego p. Schächtera przemówił prezes Tow. p. Dr. Józef Steinberg i przypomniawszy nie-

spożyte zasługi błp. Marji Fraenklowej zapewnił imieniem Wydziału, że mimo trudne warunki kontynuować będzie rozpoczęte przez Nią dzieło, aby biednej i cierpiącej dziatwie żydowskiej i w przyszłości umożliwić leczenie się w Rabce. Następnie złożył hołd zasługom Zmarłej Członek Wydziału p. Dr. med. Rafał Landau imieniem Zakładu Sierot żyd., który przez szereg lat korzystał z gościnności Kolonji Rabczańskiej. Odmówieniem przepisanych modłów zakończyła się uroczystość, która u wszystkich obecnych, wśród których znajdowała się również Rodzina Zmarłej, podniosłe pozostawiła wrażenie.

KONFERENCJE O OPIECE I SŁUŻBIE SPOŁECZNEJ NA RATUSZU KRAKOWSKIM.

Z inicjatywy Sekcji Opieki Społecznej Rady miasta Krakowa zorganizowane zostały onegdaj przez Stowarzyszenie „Służba Obywatelska“ w Krakowie konferencje o opiece i służbie społecznej dla opiekunów społecznych oraz przedstawicieli zakładów i instytucyj społeczno-opiekuńczych. Konferencje te odbyły się w ciągu dni sześciu od 23 do 29 stycznia br. w sali Rady Miejskiej pod przewodnictwem znanych działaczy społecznych, oraz reprezentantów władz wojewódzkich i komunalnych. **Wykłady na tych konferencjach wygłoszone przez specjalistów i autorytety w dziedzinie opieki i służby społecznej, oraz dyskusje rzeczowe i żywe, wzbudziły wielkie zainteresowanie. Celem tychże było zastanowienie się nad aktualnymi i zasadniczymi problemami opieki społecznej w najszerszem znaczeniu, powzięcie pewnych wniosków, rezolucyj i projektów, oraz wybór organu obywatelskiego przy Miejskiej Sekcji Opieki Społecznej, umożliwiającego współpracę i porozumienie się odnośnych instytucyj społeczno-opiekuńczych z opiekunami społecznymi i władzami opiekuńczymi.**

W konferencjach powyższych brało też udział wielu żydowskich opiekunów społecznych, członkowie Miejskiej Komisji Opieki Społecznej i reprezentanci Żyd. Związku Opieki nad dzieckiem i sierotami żydowskiemi w Krakowie.

W myśl programu inicjatorów odbyły się na konferencjach powyższych na tępujące referaty:

1) **„Kryzys światowy a zagdnienia społeczne“ — Dr. Bolesław Salak,** naczelnik Wydziału Pracy, Opieki i Zdrowia Krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego.

2) **„Choroby społeczne i ich leczenie, odnośne szkolnictwo i literatura“ — Helena Witkowska,** przewodnicząca Stowarzyszenia „Służba Obywatelska“ w Krakowie.

3) **„Organizacja opieki i służby społecznej w Polsce i zagranicą“ — Janusz Bandrowski,** Radca Województwa Krakowskiego i **Helena Witkowska,** przewodnicząca „Służby Obywatelskiej“.

4) „System opieki i służby społecznej w Krakowie, odnośne urzędy i instytucje“ — Dr. Fryderyk Wessely, st. Radca Magistratu.

5) „Zadania i obowiązki opiekunów społecznych i komisji opieki społecznej“ — Jan Dusza, st. Radca Magistratu.

6) „Rozwój dobroczynności w Krakowie“ — Zofja Adamowa Krzyżanowska, przewodnicząca Sekcji KZP Opieki nad młodemi dziewczętami.

7) „Zagadnienie opieki społecznej w najbliższej przyszłości“ — Dr. Salak, naczelnik Wydziału Pracy, Opieki i Zdrowia Krak. Urzędu Wojewódzkiego.

Z powodu choroby referenta odpadł niestety interesujący odczyt Dra Jana Bystronia, profesora Uniw. Jag. n. t. „Opieka społeczna, jako zagadnienie socjologiczne“.

Wszystkie referaty stały na wysokim poziomie, ujęły zasadnicze i aktualne problemy opieki społecznej na tle stanu pracy w kraju i zagranicą, ustawodawstwa i rzeczywistości, usiłowań i działalności sfer oficjalnych i obywatelskich. Podamy tylko w skrócie najważniejsze zagadnienia i tezy.

Więc przedewszystkiem stwierdzono, że praca na terenie opieki i służby społecznej przeszła z okresu filantropji do okresu pracy metodycznej, opierającej się o odpowiednie ustawy, że należy oprzeć działalność społeczno-opiekuńczą na syntezie serca i wiedzy, uczucia i nauki, idealizmu i praktyki. Czynnik obywatelski ochotniczy musi tu pracować w porozumieniu z czynnikiem oficjalnym, opiekunowie i stowarzyszenia z władzami przez ustawę określonymi i powołanymi. Konieczną jest koordynacja i centralizacja pracy dla zharmonizowania i ujednolicenia programu realizacji opieki społecznej. Należy zaprowadzić pewien ład i system pracy, a wyjść z okresu chaosu i luźnego partykularyzmu. Szereg bezczynnie leżących legatów i fundacji, niewyzyskanych i kosztownych trzeba wykorzystać i uaktywnić. Byłoby wskazanem założenie centralnego biura informacyjnego, oraz kartoteki potrzebujących i otrzymujących pomoc opiekuńczą, przeprowadzenie kursów opieki społecznej, założenie seminarjum odpowiedniego na Uniwersytecie Jagiel, wychowanie kadr działaczy fachowych i uświadomienie pracowników społecznych, zorganizować wycieczki społeczne po wszystkich ważniejszych instytucjach społeczno-opiekuńczych Krakowa z odpowiedniemi referatami i dyskusjami, zwrócenie się do sfer komunalnych i rządowych o możliwie intenzywniejsze poparcie stowarzyszeń społeczno-opiekuńczych w ich pracy przez niezmniejszanie, a nawet podniesienie dotychczasowych dotacyj i subsydjów, przyczem podniesiono zasadę, że stowarzyszenia i związki winny dążyć z całą energją do zaprowadzenia systemu samowystarczalności, chociaż chwilowo w dzisiejszych czasach krytycznych jest ona niemożliwą. Coraz to gorsze stosunki gospodarczo-ekonomiczne powiększają zakres pracy w opiece społecznej i dlatego jest rzeczą konieczną, aby ustawodawstwo nasze, jedno z najpiękniejszych w Europie, było w jaknajszerszej mierze realizowane, to znaczy, aby wydano odpowiednie rozporządzenia wykonawcze, umożliwiające mimo kryzysu urzeczywistnienie programu i potrzeb opieki i służby społecznej. Podniesiono konieczność walki z rozpanoszonem zawodowem żebractwem i wyzyskiem spo-

łeczeństwa i instytucyj społecznych przez niesumienne i niemoralne elementy ze szkodą dla prawdziwie tej opieki potrzebujących. Bardzo silnie zaakcentowało kilku referentów swe doświadczenia na punkcie systemu opieki zakładowej i prywatnej i w tym punkcie wyrażono postulat rozważenia konieczności możliwego przejścia z opieki zakładowej do pozazakładowej i półinternatowej tak ze względów zasadniczych opiekuńczych, jakoteż ze względów praktycznych, administracyjno-finansowych, oraz pedagogicznych. Uznano natomiast, że zakłady zamknięte winny być przeznaczone dla dzieci upośledzonych fizycznie, umysłowo, czy moralnie, dla chorych i ułomnych, defektywnych. Skonstatowano z radością piękny i wielki rozwój akcji kolonij i pólkolonij wakacyjnych, oraz zwrócono uwagę na konieczność stosowania kultury ciała i wychowania fizycznego, jako środka prewencyjnego uzdrawiającego. Wyrażono życzenie, aby większy nacisk położyć na zainteresowanie społeczeństwa i prasy, na odpowiednią celową propagandę zasad i celów opieki społecznej, do czego również potrzebne są statystyki i bibljoteki społeczne, należycie zorganizowane i prowadzone. Zwrócono również uwagę na wielkie trudności istniejące obecnie w przyjmowaniu terminatorów z powodu wyższego opodatkowania, wobec czego majstrowie wolą już wyszkolonych robotników. Skutkiem tego upadają szkoły dokształcające z braku narybku. Dlatego należy znieść opłaty od terminatorów. — Omawiano wszystkie możliwe działy i kategorje służby i opieki społecznej nad dziećmi i dorosłymi, zdrowymi i chorymi oraz bezrobotnymi, wysuwając dezyderaty postawienia odnośnych instytucyj na należytym poziomie nowoczesnym, opartym na najnowszych zasadach pracy, organizacji, administracji, pedagogiki, propagandy etc. Zwrócono uwagę na to, że wszelkie wydatki na opiekę społeczną są kapitałem społecznym, który się rentuje i amortyzuje jako doskonała pożyczka długoprocentowa, która zwraca się następnie w produkcyjności wychowanych, wyszkolonych i uzdrowionych obywateli z wysokim procentem.

Po wysłuchaniu powyższych referatów i przeprowadzeniu dyskusji zreasumowała przewodnicząca p. prof. Witkowska wyrażone postulaty w następujących punktach:

1) Należy stworzyć społeczne pogotowie ratunkowe.

2) Powołać do życia ognisko wiedzy społecznej i szkołę służby społecznej.

3) Rozważyć kwestję zespolenia stowarzyszeń i związków społeczno-opiekuńczych w Krakowie.

4) Trzeba założyć i prowadzić domy poprawcze, domy pracy przymusowej i zakłady dla młodzieży opuszczającej więzienia.

5) Nieczynne legaty i fundacje należy ożywić i uaktywnić na rzecz opieki.

6) Przeprowadzić zwalczanie żebractwa drogą odpowiedniej akcji.

7) Wdrożyć kroki przez posłów i senatorów krakowskich o nowelizację ustawy przemysłowej i skarbowej odnośnie przyjmowania młodocianych terminatorów.

8) Urządzić tydzień wycieczek i wizyt w instytucjach społecznych.

9) Zorganizować wieczór dyskusyjny opieki społecznej.

10) Powołać do życia kurs wyższych form życia i gospodarstwa.

11) Starać się o dodatki opieki społecznej w prasie codziennej.

12) Stworzyć komitet wykonawczy dla realizacji postulatów konferencji.

Następnie postanowiono odbyć dalszą dyskusję ogólną w dniu 13. lutego br., a następnie zwołać osobne zebranie w sprawie powzięcia uchwał i rezolucyj, w wyniku odbytych konferencyj.

Z Centrali Białystockiej.

Dnia 26. grudnia ub. r. odbyło się pod przewodnictwem adw. Gumenera posiedzenie Rady Naczelnej naszego Komitetu. Z ramienia Związku uczestniczył w tem posiedzeniu generalny sekretarz Związku, p. A. Goldin.

Po zatwierdzeniu protokołu z ostatniego posiedzenia Rady Naczelnej przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności za rok 1931/32, poczem p. A. Domeracki złożył sprawozdanie z działalności Wydziału Wykonawczego za czas od 1. kwietnia do 25. grudnia r. 1932. Referent przedstawił szczegółowo sytuację finansową z uwzględnieniem redukcji subwencyj ze strony Związku oraz dotacyj samorządowych i zmniejszenia się środków lokalnych. Następnie p. Domeracki omówił akcję „Tygodnia sieroty", kolonje wakacyjne, akcję kalendarzową, sprawę klubu dla młodzieży, a nakoniec przedłożył szczegółowe sprawozdanie finansowe i statystyczne oraz informacje o sytuacji poszczególnych komitetów lokalnych. Nad sprawozdaniem rozwinęła się obszerna dyskusja, w której wzięli udział wszyscy obecni na posiedzeniu członkowie R. N. Delegaci prowincjonalni opisali ciężką sytuację komitetów lokalnych, wskutek której w szeregi naszych działaczy zaczynają się wkradać rozpacz i zwątpienie oraz wypowiedzieli się za tem, by Związek zainicjował energiczną i na wielką skalę zakrojoną akcję ratunkową, gdyż inaczej katastrofa jest nieuniknioną.

Szczególną uwagę zwrócono w czasie dyskusji na sytuację w Białymstoku. Delegaci białostockiego komitetu miejscowego zjawili się na posiedzeniu Rady Naczelnej celem naradzenia się nad sposobem prowadzenia dalszej pracy. Przy tej sposobności poświęcono też wiele czasu omówieniu kwestji przekazywania zakładów związkom komunalnym. Wkońcu uchwalono przyjąć do wiadomości sprawozdanie egzekutywy. Równocześnie Rada Naczelna upoważniła egzekutywę, by ta zwróciła się do Związku oraz do organizacyj ziomkowskich z przedstawieniem katastrofalnej sytuacji akcji i prośbą o doraźną pomoc. Rada Naczelna uchwaliła też wyrazić uznanie wszystkim lokalnym działaczom za ich ofiarną pracę i wezwać ich, by mimo ciężkie warunki wytrwali na swych stanowiskach. Ponadto uchwaliła Rada Naczelna wystosować apel do wszystkich żydowskich członków reprezentacyj gminnych, by starali się zapobiegać zmniejszaniu subwencyj komunalnych dla naszych instytucyj.

Popołudniowe obrady Rady Naczelnej dotyczyły ułożenia budżetu na rok administracyjny 1933/34. Budżet został ustalony na 65.700 zł. w przy-

chodach a 74.971 zł. w rozchodach. Wykonanie budżetu w miarę możności w powyższych granicach poruczono egzekutywie z tem, że ma ona dołożyć st rań dla uniknięcia deficytów.

Rada Naczelna ustaliła termin Walnego Zjazdu na październik 1933 r., w którym to czasie ma też być obchodzony jubileusz 10-cioletniej pracy Towarzystwa. W razie koniecznej potrzeby egzekutywa ma prawo przesunąć termin zjazdu.

Sprawę zmian w statucie uchwalono odroczyć aż do ukazania się rozporządzeń wykonawczych do nowego prawa o stowarzyszeniach, poczem po załatwieniu jeszcze kilku drobnych spraw, posiedzenie zamknięto.

Nadesłane.

Encyklopedja Wychowania.

Pod tym tytułem ukazywać się będzie w formie zeszytów miesięcznych, począwszy od lutego 1933, trzytomowe dzieło zbiorowe, pod redakcją Dr. Stanisława Łempickiego, prof. U. J. K., Dr. B. Suchodolskiego i Dr. W. Gottlieba. Z prospektu rozsyłanego przez wydawnictwo „Encyklopedji" (Lwów, Własna Strzecha 3), dowiadujemy się, że szereg najwybitniejszych pedagogów przyrzekł współpracownictwo. Spotykamy tam m. i. nazwiska profesorów uniwersytetu: Ajdukiewicz, Baley, Bykowski, Czerny, Gaertner, Kreutz, Mysłakowski, Nawroczyński, Piasecki, Szuman, Tatarkiewicz; Ministerstwo WR i OP reprezentowane jest przez wybitne siły jak: Balicki, Czerniak, Gałecki, Kaufman, Kopczyński, Kuchta, Kupczyński, Mączeński, Mayzner, Mendys, Rusiecki, Szyszkowski; czytamy również nazwiska znakomitych działaczy i specjalistów w różnych dziedzinach pedagogiki i jej nauk pomocniczych jak: Baliński, Dutkiewicz, Dybowski, Frostig, Golias, Grzegorzewska, Hertz, Jurgielewiczowa, Jaworska, Kopacz, Korniłowicz, Krahelska, Krzywiec, Łoziński, Oderfeldówna, Radlińska, Rothertowa, Sośnicki, Strońska, Ulrych, Ziemnowicz.

Tom pierwszy pt. Wychowanie zawierać będzie nauki pomocnicze (Fizjologja, psychologja i socjologja pedagogiczna), historję wychowania i zarys współczesnych prądów pedagogicznych, oraz pedagogikę ogólną i szczegółową. Tom drugi pt. Nauczanie obejmie dydaktykę ogólną, oraz metodykę poszczególnych przedmiotów na wszystkich stopniach. Tom trzeci pt. Szkoła omówi wszystkie zagadnienia, odnoszące się do praktyki wychowawczej w ramach szkoły i organizacyj pozaszkolnych i zawierać będzie rów-

nież monografje szkolnictwa w różnych krajach. Dzieło będzie obficie ilustrowane.

Plan „Encyklolpedji“ budzi nadzieję, że stanie się ona według zapowiedzi redakcji, wyrazem głównego nurtu w światowym prądzie pedagogicznym, ujętego ze stanowiska polskiej rzeczywistości państwowej i społecznej, a równocześnie „możliwie doskonałem i pożytecznem narzędziem do zgłębienia wiedzy fachowej i do usprawnienia pracy szkolnej“. — Niska cena (4 zł. miesięcznie) czyni to wydawnictwo dostępnem dla każdego nauczyciela.



Wpisujcie się
na członków wspierających miejscowych Towarzystw Opieki nad żyd. sierotami!